Nr 63 Kraków, Niedziela 16 Marca 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi: ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 126.

OGŁOSZENIA (anonsy) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Josezel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Bojkot żydów a Kościół.

Kiedy w Warszawie i Królestwie Polskiem podniesiono hasło bojkotu handlu i przemysłu żydowskiego, a hasło to przez szerokie warstwy polskiego społeczeństwa zostało przyjęte i przeprowadzane jest teraz w praktyce — różni „żydolubi“, usiłujący zwalczać bojkot podnieśli przeciw niemu między innymi i ten zarzut, że jest sprzeczny z chrześcijańską etyką i zasadami Kościoła. W ten sposób filosemici usiłują działać na katolickie warstwy społeczeństwa i od bojkotu je odstraszać.

Przeciw temu perfidnemu nadużywaniu Kościoła do celów żydowskich — wystąpił przywódca demokracyi chrześcijańskiej w Królestwie Polskiem, znany zaszczytnie w Polsce X. Dr Marceli Godlewski, który w piśmie swem „Nasz Sztandar“, wydawanem w miejsce zawieszonej „Roli“ p. Jeleńskiego, zamieścił następujący artykuł:

Jesteśmy chrześcijanie, do tego wszyscy się przyznajemy, a jednak w życiu codziennem nie zawsze zasady wiary chrześcijańskiej są główną podstawą naszego postępowania.

Więcej powiem, często bardzo wykraczamy przeciwko niej, mniemając, że z nią w zgodzie jesteśmy.

Hasło „Swój do swego“, rzucone w ostatnich miesiącach przez ogół polski, stwierdza nas w tem, cośmy wyżej powiedzieli. Odezwały się bowiem głosy, rzekomo w imię zasad chrześcijańskich, abyśmy nie omijali żydów i zaniechali pracy nad odżydzeniem handlu i przemysłu polskiego.

— To nie katolickie, — zawołali niektórzy — i nie chrześcijańskie hasło! Obowiązkiem naszym kochać bliźnich, a więc ten obowiązek według nich musimy mieć na pamięci i względem żydów, którzy wśród nas zamieszkali i wszystko w swoje ręce ujęli!

Nie, panowie, w ogromnym błędzie jesteście, popierając bowiem hasło „Swój do swego“, jako chrześcijanie nietylko nie wykraczamy przeciwko wierze katolickiej, lecz przeciwnie, spełniamy jej wskazania i do niej się stosujemy.

Już w Starym Testamencie ostrzega Prorok Pański naród wybrany przed cudzoziemcami, aby ich się strzegł i do swego środowiska nie wpuszczał. „Przypuść do siebie cudzoziemca, mówi Pismo święte: — i wywróci cię w wichrze i oddali cię od twego własnego (Eccl. XI. 36).

Zdaje się, iż ten nakaz obrony przed cudzoziemcami, a jak dla nas przed żydami, tak widoczny, że nie powinno być większych wysiłków do przekonania największych filosemitów (żydolubów)

Ale może odpowiedzą nam oni, iż Chrystus Pan zniósł ten zakaz, że on nas dziś już nie obowiązuje, jako też i praktyka Kościoła katolickiego rzekomo nakazuje nam wręcz co innego i potępia nasze postępowanie.

Mylą się bardzo!

Chrystus Pan jasno i dobitnie oświadczył, iż nie przyszedł rozwiązywać zakonu, lecz go potwierdzić i wzmocnić, a więc i zakaz unikania cudzoziemców trwa w całej sile. Następnie czyni dobrze przedewszystkiem tym, wśród których się narodził, a niewieście chananejskiej, proszącej Go o uzdrowienie córki, odpowiedział: Daj się pierwej najeść synom, bo nie dobra jest brać chleb synom a miotać psom (Marek 7, 27).

Uczy nas też miłości ojczyzny, kiedy patrząc się z góry Oliwnej na wspaniały widok Jerozolimy, jaśniejącej w promieniach zachodzącego słońca, płakał rzewnie z powodu przyszłego jej nieszczęścia i strasznej klęski.

Mielibyśmy więc na to być głusi i ślepi, jak byli nasi ojcowie, którzy zapomnieli o nauce Chrystusa Pana i Jego przykładzie i w dalszym ciągu, ze zgubą dla naszego kraju, przybyszów żydów stawiali wyżej ponad naszych braci? Mielibyśmy tak być nierozsądni, abyśmy rzekomo w imię haseł miłości bliźniego odstąpili swój kraj żydom i szli na poniewierkę w strony obce?

Nie, panowie, to byłoby zbrodnią przeciwko i temu przykazaniu: Czcij ojca twego i matkę twoją.

A może praktyka Kościoła katolickiego uzasadnia twierdzenia filosemitów?

I to nie!

Od początków samych chrześcijaństwa Kościół wydawał przepisy, aby chrześcijanie stosunków z żydami nie mieli, aby z nimi razem nie mieszkali, im nie służyli. Kościół też zakazał, aby mamki chrześcijanki nie karmiły dzieci żydowskich. Kościół również przestrzegał, aby żadnych obowiązków publicznych nie poruczano żydom, iżby nie mieli nad chrześcijanami władzy, przez którą mogliby chrześcijan ciemiężyć i uciskać. (Decr. Greg. C. 13. Tit. VI).

Poza ogólnemi prawami, tyczącemi się całego świata, mamy też rozporządzenia synodów w Polsce, które ostro występowały przeciwko żydom, jako szkodnikom religijnym i społecznym. Synod na przykład, zwołany na początku wieku XVIII. przez biskupa Brzostowskiego w Wilnie, poruszył między innemi kwestyę akuszerek żydówek, wzywanych dość często do położnic, zwłaszcza uboższych. Mając na względzie wielką śmiertelność niemowląt, w pierwszym zwłaszcza tygodniu ich życia i wynikającą stąd bardzo często potrzebę natychmiastowego ich ochrzczenia bodaj z wody, co spada z konieczności, wobec choroby matki dziecka, na barki akuszerki, synod nakazał, aby wszystkie akuszerki były koniecznie zaopatrywane od proboszczów w świadectwa, stwierdzające znajomość zasad wiary i bezwzględnie zabronił dopuszczać do położnic akuszerek żydówek.

Synod zaś wileński zwołany w lutym 1774 r. przez biskupa Michała Zieńkowicza, zabronił wydzierżawiania żydom propinacyi, tudzież dóbr ziemskich i domów w miastach, gdyż przez to zmusza się wiernych do służby żydom. Pod groźą klątwy i odłączenia od Kościoła, zabronił panom oddawania na służbę żydom swych poddanych, tudzież rodzicom dzieci. Zabronił chrześcijanom biesiadowania z żydami, bywania na ich pogrzebach, weselach, uczestniczenia w uroczystościach, palenia świec, czyszczenia żydom lichtarzy, jedzenia macy, używania akuszerek żydówek. Dziewczęta zaś i niewiasty niezamężne, głosi dalej uchwała synodu, służące u żydów, podlegają karze więzienia wraz ze swymi gospodarzami żydami.

Zarzucano Kościołowi katolickiemu nietolerancyę, ale choćbyśmy tylko zwrócili uwagę na nasze obecne położenie, musimy przyznać, że przepisy i zastrzeżenia Kościoła w stosunku do żydów, gdybyśmy byli je wypełnili, byłyby dla nas zbawienne i nigdybyśmy do takiego stanu pobańbienia nie doszli.

Lecz jest jeszcze dla nas ratunek, jeszcześmy zupełnie nie zginęli, ale idąc za wskazaniami naszego Kościoła, musimy energiczniej wziąść się do pracy, która nie ma się ograniczyć na samych hasłach, choćby najgłośniejszych, lecz jąć się trzeba pracy czynnej, wytrwałej. Wówczas spełnimy obowiązek nietylko narodowy, lecz i katolicki.

X. Dr M. Godlewski.

WALKA O SZYNKI w Krakowie.

Sprawa uszczuplenia koncesyj szynkarskich została obecnie załatwioną starszą uchwałą Rady m., która zniosła 18 koncesyj wygasłych i według przepisów ustawy, oraz wobec jasnego zupełnie brzmienia uchwały w ten a nie inny sposób powinna była być zrozumiana.

Tymczasem co się dzieje? Oto przed kilku dniami odbyło się posiedzenie komisyi gospodnio szynkarskiej i na tem posiedzeniu partya rządząca, oparta o żydów, uchwaliła polecić Magistratowi, żeby przygotował materyały do nadania owych ośmnastu wygasłych koncesyj ich obecnym dzierżawcom lub krewnym dotychczasowych właścicieli koncesyj. Stało się to wbrew poprzednim wyraźnym uchwałom Rady, które owe 18 wygasłych koncesyj zniosły.

Gdy zatem rozeszła się wiadomość o zamiarach komisyi konsensowej, z kilku stron zwrócono prezydyum miasta uwagę na nielegalność tego postępowania, wówczas p. wiceprezydent Dr Szarski obiecał zasięgnąć decydującej opinii sekcyi prawniczej.

Tymczasem rozpoczęła się zwykła gra zakulisowa. Szynkarze i ich protektorzy w Radzie m. postanowili stworzyć fakt dokonany, aby nie wypuścić z rąk 18 intratnych koncesyj i komisya, nie czekając na opinię prawniczą, — coprędzej rozdała owe koncesye.

Jest to krzycząca nielegalność i jaskrawe naruszenie prawomocnych uchwał Rady.

Intencya komisyi jest zupełnie jasna. — Prawo nadawania koncesyj gospodnio-szynkarskich posiada sama komisya. Rzeczy te nie przychodzą pod obrady pełnej Rady. A przecież wiemy dobrze o tem, że klika basesowska postarała się już dawno o to, aby w komisyi tej zwolennicy alkoholu mieli zapewnioną większość. Magistrat materyały w myśl polecenia komisyi przedłoży jej samej, ona koncesye nada, Magistrat je uprawomocni, a dla radnych, którzy walczą przeciw rozpajaniu ludności przez klikę żydowsko-szynkarską, zostanie platoniczna droga protestu t. j. interpelacya na pełnej Radzie.

Uczynił to wczoraj X. Dr Caputa. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się o fakcie bardzo charakterystycznym, mianowicie komisya szynkarska odsyła szynkarzy, pretendujących o wygasłe koncesye do X. Dra Caputy, jako sprawcy ich „wielkiego nieszczęścia“. Jest to postępowanie niesłychanie nieprzyzwoite i nieuczciwe, które jednak nie odstraszy X. Dra Caputy od walki słusznie podjętej. Zresztą wszyscy poważni radni prawnicy wyrażają zgodną opinię, że uchwałę Rady można tylko tak interpretować, jak to wczoraj na Radzie miejskiej uczynił X. Dr Caputa.

Z odpowiedzi wiceprezydenta Dra Szarskiego wnioskować jednak trzeba, że sprawa w decydujących sferach prezydyalnych jest już przesądzoną. Przeciw takiemu postępowaniu należy jednak jak najenergiczniej zaprotestować. Żadna komisya ani sekcya nie jest na tyle kompetentna, aby mogła samowolnie łamać lub znosić uchwałę Rady. Prezydyum Rady powinno w interesie utrzymania powagi Rady nie dopuścić do takiego nadużycia. Wczorajszy protest X. Dra Caputy powinien przecież zreflektować trochę zbyt zachłanne zakusy żydowskie i spowodować prezydyum, aby, stojąc na straży uchwał Rady, nie dopuściło do tego, aby walka o rozpajanie ludności miasta przeniosła się na inne forum, na którem roztrząsać te brudy nie będzie zaszczytem dla miasta.

Co do nas, będziemy nad tem pilnie czuwać, aby klika rządząca miastem nie popełniła cichaczem nowego nadużycia i nie nadała wygasłych koncesyj swoim przyjaciołom, a w Radzie może nareszcie obudzi się poczucie własnej godności, które nie pozwoli jej być dłużej ślepem narzędziem polityki żydowskiej, sprzecznej z naszemi najważniejszymi narodowymi interesami i podstawami etyki chrześcijańskiej.

W sprawie katolickich Rosyan.

Otrzymujemy ze strony bardzo poważnej kilka uwag do naszego artykułu „Katolicy-Rosyanie“, zamieszczonego w 58-mym numerze „Głosu Narodu“. Autor, znawca spraw kościelnych w Rosyi i — jak z jego uwag wynika — zwolennik unii obu Kościołów, wyjaśnia kilka spraw, które w aferze X. Deubnera pozostały wątpliwemi. Dodajemy, że sprawa X. Deubnera ma dlatego wybitne znaczenie, ponieważ ujawniają się w niej próby (słabe zresztą) unii kościelnej z jednej, a stosunek synodu i rządu rosyjskiego do tych usiłowań z drugiej strony. Momenty religijne zlewają się tu z politycznymi:

„W artykule „Głosu Narodu“ — pisze nasz korespondent — nie ściśle jest przedstawioną geneza dekretu Stolicy Apostolskiej z roku 1906. Wynikałoby z artykułu, jakoby Stolica św. wydała wtedy jakieś nowe prawo, gdy tymczasem ona tylko stwierdziła odwieczną kościoła zgodę, (że językiem dodatkowym w nabożeństwach jest język większości ludności. — Przyp. Red.). Bynajmniej zaś nie na podstawie tego dekretu powstała w Petersburgu „parafia“ Rosyan katolików, na czele której stał X. Deubner. W rzeczy samej bowiem dwie te sprawy nic wspólnego nie mają. Dekret odnosił się do kościołów łacińskich, nie grecko-katolickich; i na podstawie jego wprowadzono język rosyjski do kościoła łacińskiego św. Jana Chrzciciela w Petersburgu, nie zaś do „parafii“ X. Deubnera. Kaplica grecko-katolicka powstała na zupełnie innej podstawie prawnej, a mianowicie na mocy ogólnego prawa kościelnego, zezwalającego na zatrzymanie wschodniego obrządku przez schizmatyków, przyjmujących katolicyzm. Garstka tego rodzaju katolików w Petersburgu nie tworzyła wcale „parafii“, lecz prawnie należała do parafii łacińskiej św. Katarzyny, a rektor kaplicy był rodzajem ekspozyta zależnego od tejże parafii i od łacińskiego metropolity X. Kluczyńskiego. — O tem, że X. Metropolita „oddawna“ potępiał działalność X. Deubnera, nie może być mowy dla tej prostej przyczyny, że sam go na stanowisko rektora kaplicy wschodniego obrządku mianował i to bardzo niedawno, bo dopiero przed kilku miesiącami. Przedtem X. Deubner prowadził życie zupełnie prywatne, a kaplicą zawiadywał X. Sierczanikow, tolerowany ale nie uznany formalnie przez władze świeckie.

Najważniejszy punkt: niesłusznie oburza się autor artykułu na X. Deubnera za odrzucenie „filioqe“. Rzecz w tem, że trzeba odróżnić dogmat o pochodzeniu Ducha św. i od Syna, od umieszczenia wyrazu „filioque“ w Symbolu. Dogmat jest obowiązkowy i dla unitów, nie jest zaś obowiązkowem używanie „filioque“ w symbolu mszalnym, jeśli wyraźnie przez Stolicę św. lub synod miejscowy dodatek ten nie został zaakceptowany.

Podczas jubileuszu św. Jana Chryzostoma roku 1907 odprawiano liturgię wscho-

38 ARTUR GRUSZECKI.

Kandydaci.

— Jaki to miły i inteligentny człowiek, — rzuciła odruchowo Starkowska, wychodząc z pokoju.

— I dobrze wychowany, — dodała Klara rozmyślnie, — uprzejmy i delikatny.

— No i gładki, — uśmiechnął się z ironią Tarski, — zawsze umie się nagiąć... i wyślizgnąć.

— Jaki pan niesprawiedliwy, — zarzuciła mu Klara, — on naprawdę jest przyjacielem pana i nigdy nic złego o panu nie mówi.

— Tak jest, on nie powie, że kradnę lub oszukuję, — mówił z goryczą, — ale obniża mnie przed panią na każdym kroku, a siebie oświetla światłem bengalskiem.

— Tego wcale nie zauważyłam, on jest szczery i wyrozumiały, a że widzi braki, lub żartuje z poglądów pana, robi to przez przyjaźń, którą pan sobie lekceważy.

— Myli się pani, panno Klaro, niczyjej przyjaźni nie lekceważę, drażni mnie tylko jego nieposkromiona ambicya; chęć wywyższania siebie, błyszczenia, chociażby kosztem prawdy i szczerości. Niedoświadczonych może brać na lep swej szlachetności, czystości, idealizmu, ale nie mnie, który go znam jeszcze z ławek szkolnych.

Klara aż przybladła z gniewu, słuchając tych ostrych słów o człowieku, który w jej oczach był uosobieniem cnót i zalet. Opanowując swą porywczość, spytała suchym tonem:

— Może zechce mi pan powiedzieć, w jakimby celu pan Milcer wyrażał się ujemnie o panu przed nami, wiedząc, że pan jest moim narzeczonym?

— Najpierw dla dogodzenia swej próżności i ambicyi, a następnie dla przypodobania się pani.

— I dlatego to, jak pan twierdzi, obniża on pana wobec mnie, — zaśmiała się nerwowo. — To jest urojenie chorego człowieka. Nigdy nie spodziewałam się, ażeby pan był zdolny obmawiać swego przyjaciela zaocznie.

— To samo powtórzę mu w oczy, tylko dobitniej, bo mam już dość tej podwójnej jego gry, — mówił rozdrażnionym głosem.

Klara nie wątpiła, że Stanisław to uczyni i natychmiast zrozumiała, że w następstwie zerwie on z Milcerem, który przestanie bywać u nich.

— I dlaczego pan się znęca nademną? — zawołała z żalem, — czyż pan nie rozumie, że mi pan ubliża każdem swem słowem?

— Ja, pani? — spytał zastraszony.

— Niech pan nieudaje naiwnego. Jeśli pan powie panu Milcerowi, że on wyraża się niedobrze o panu u nas; my, a przedewszystkiem ja, wyjdę na plotkarkę, która nagadała panu rzeczy nieprawdziwych, oczerniła przed panem przyjaciela, chcąc podstępem i obmową zerwać naszą dawną przyjaźń... To przecież tak jasne, że każde dziecko zrozumie i musi mnie potępić.

— Ależ ja od pani nic nie słyszałem, — bronił się, — przeciwnie, pani zawsze staje w jego obronie.

— I znów nowe urojenie. Pan Milcer tylko tyle mnie obchodzi, że jest przyjacielem pana. Przecież pan wprowadził go do nas i tem gorzej dla mnie, że ja niby broniąc pana Milcera w oczy, za oczy naintrygowałam przeciw niemu. Czy pan to rozumie?

— No, tak, pozornie ma pani trochę racyi, — mówił z namysłem, — ale i to pani wie dobrze, że ja mam zupełną słuszność.

— Wcale nie! Pan jest poprostu zazdrosny, co mi ubliża, ubliża w najwyższym stopniu i musi pan przyznać, że nigdy, niczem nie dałam powodu do takich podejrzeń. Jeśli pan wogóle chce być ze mną w zgodzie, musi pan przestać być zazdrosnym.

— Dobrze, proszę pani.

— To mało, musi pan dać dowód tego, inaczej nie uwierzę.

— Jaki? — spytał pokornie, gotów do wszelkich ustępstw.

— Nie wspomni pan ani słowem panu Milcerowi o swych niesłusznych podejrzeniach.

— Ja nie mam podejrzeń.

— Jakto nie pan? — zdziwiła się, — a przecież przez pół godziny męczył mnie pan swemi przypuszczeniami, że on źle wyraża się o panu.

— Bo naprawdę on stara się obniżyć mnie w oczach pani.

— Znów pan zaczyna, — zmarszczyła brwi, — jedno z dwojga: albo pan mi wierzy, albo nie wierzy?

— Wierzę.

— Więc pan Milcer nigdy nic złego o panu nie mówił i pan tylko się ośmieszy opowiadając o swych urojonych pretensyach. Żądam od pana, ażeby pan nigdy o tem nie mówił z panem Milcerem. Cóż, zgoda? — wyciągnęła do niego swą białą ładną rękę.

Tarski nie umiał się oprzeć urokowi ukochanej kobiety, uścisnął jej rękę gorąco:

— Zgoda... tylko niech już pani nie wychwala Milcera, on naprawdę nie zasługuje na to.

— Jakie z pana dziecko, — zaśmiała się swobodnie, zadowolona z odniesionego zwycięstwa, — przecież pan Milcer jest mi zupełnie obojętny, a jeśli i kiedy chwaliłam go przed panem, to tylko dlatego, ażeby panu zrobić tem przyjemność.

XI.

Jak zwykle, postarała się pani Orchowska, ażeby konferencya z Milcerem odbyła się w jej domu i ułożyła sobie, żeby sprawę oświadczyn doprowadzić do skutku.

Przyjęła też Milcera z czułością macierzyńską, dopytując się o najdrobniejsze szczegóły jego powodzenia w Radzie, o którem słyszała od męża i czytała w dziennikach.

Milcer jednak zachowywał się przezornie i powściągliwie, zbywał pytania ogólnikami, chowając nowiny i ważniejsze szczegóły do rozmowy z Oknińskim. To nie zrażało wcale obu pań, i profesorowa wyczerpawszy temat Rady, spytała ze słodkim i ujmującym uśmiechem:

— Jakież są projekty pana na przyszłość?

— Nie wiem dokładnie. Zależy dużo od pana profesora Oknińskiego.

— O, w takim razie wszystko pojdzie panu składnie. On bardzo sprzyja panu, jest najlepszym przyjacielem mego męża, a nas może pan napewno zaliczyć do najżyczliwszych, i bardzo żywo zajmujemy się przyszłością pana.

— Jestem niezmiernie wdzięczny państwu obojgu, lecz zechce pani mi wierzyć, że i ja mam dla państwa bardzo gorące uczucia.

— My pragniemy tylko szczęścia pana bez żadnych względów egoistycznych. Tak radabym pana widzieć spokojnym, szczęśliwym, wśród osób go kochających.

— Ależ mamo, przecież pan Karol ma przy sobie kochającą go ciotkę, — uśmiechnęła się Mańcia, — czy nie tak panie Karolu?

— Istotnie, ciotka mnie kocha, ale wiek jej, wychowanie, odmienne zasady, nie nadają się do życia harmonijnego, do miłości dwóch dusz zespolonych jedną ideą, przenikniętych tem samem pragnieniem.

— Właśnie o takiej miłującej osobie myślałam, — podchwyciła profesorowa, — i czy panu nie tęskno za takiem życiem promiennem we dwoje?

— Czy mi nie tęskno? — uśmiechnął się melancholijnie, — kto z nas mężczyzn nie marzy o takiej idylli we dwoje? Ale dla tej wyśnionej kochanki trzeba mieć stosowne otoczenie, ażeby w niczem jej nie raziło, ażeby na niczem nie zbywało, ażeby każde jej zachcenie, każdy kaprys był rozkazem spełnianym skwapliwie... Tych warunków na razie nie mam, ale wywalczę je pracą i zasługą, a wtedy, upojony szczęściem, będę błagał ukochaną, — spojrzał na Mańcię, — ażeby wstąpiła na drogę usłaną kwiatami szczęścia. (C. d. n.)

dnią w Rzymie wobec Ojca św. Piusa X. i otóż wyraz „filioque" był w niej opuszczony. Podobnież nie śpiewano tego wyrazu we mszy greckiej, odprawionej kilka lat temu na kongresie Eucharystycznym w Londynie. X. Deubner, opuszczając ten wyraz, miał prawo kościelne za sobą i na żadną naganę z tego powodu nie zasługiwał. Podobnież szedł zupełnie za wskazówkami Stolicy św., zatrzymując wszystkie szczegóły rytuału, używane w cerkwi rosyjskiej. Podobnież celebruje pod samym bokiem papieża, X. Wierigin w Rzymie, w kościele przez Stolicę św. wyznaczonym dla konwertytów Rosyan, znajdujących się w Rzymie. X. Deubnerowi można zarzucić conajwięcej to, że wyraz „prawosławny" należący do liturgii (usuwać go nie wolno) przeniósł do potocznego określenia swej kaplicy, dając tym sposobem pretekst do oskarżeń o podstęp itd., jak również to, że, stosując się do psychologii, tak pospolitej w Rosyi a identyfikującej obrządek z wyznaniem, niejasno zaznaczał różnicę między temi dwiema rzeczami w swoich rozmowach z dziennikarzami".

* * *

Wyjaśnienie powyższe, jako pochodzące ze źródła zupełnie kompetentnego, rozstrzyga sprawę z punktu widzenia rytualno-dogmatycznego. Dodać tylko należy, że używanie określenia „prawosławny" dla kościoła katolickiego, — może wywołać niebezpieczne bałamuctwo, — nietylko wśród schyzmatyków...

Z dnia.

Głos rosyjski o armii austryacko-węgierskiej. — Pośrednictwo mocarstw.

„Nowoje Wremia" pomieszcza następującą notatkę pod tytułem „Dezercya z armii austryackiej", rzucającą jaskrawe światło na opinię naszych sąsiadów o armii austryacko-węgierskiej:

„Nie oczekując na rozkaz oficyalny, armia austryacka zaczęła z własnej inicyatywy „demobilizować się" — dezercya rozpoczęła się w niej na wielką skalę. Niedawno temu do oddziałów wojskowych, rozpołożonych w gubernii kieleckiej zgłosiło się kilku żołnierzy austryackich z prośbą, aby przyjęto ich do służby rosyjskiej. Jako Słowianie nie chcą oni służyć Niemcom a prócz tego przymierali głodem.

„Gdyby ci dezerterzy należeli do jednego oddziału, to ich zeznania możnaby uważać za gołosłowne, ale zjawiło się razem: 4 huzarów, 1 piechur i 2 artylerzystów konnych, ci ostatni nietylko w pełnem uzbrojeniu, ale także na koniach. Ten przykład, chociaż niewiele znaczący sam w sobie, może posłużyć za dobitną ilustracyę do austryackiej bufonady w brząkaniu szablą.

„Dezercya Słowian z armii austryackiej nie jest wcale czemś nowem. Zdarzyło się bowiem, że do jednego z naszych pułków kawaleryjskich zgłosił się cały pluton austryackiej kawaleryi pod dowództwem oficera. Zaszedł przytem arcykomiczny incydent: Austrya zażądała wtedy w drodze dyplomatycznej zwrotu koni i rynsztunku. Właściwie mówiąc nie żądała, lecz poprosiła, bo w onych dobrych czasach od Rosyi niczego nie żądano, lecz o wszystko jej proszono".

Jaka szkoda, że „Nowoje Wremia" nie wie o tych setkach dezerterów rosyjskich, którzy z bronią w ręku oddają się władzom austryackim w Galicyi i to nie dopiero teraz, ale od lat szeregu!

* * *

Mocarstwa wzięły, jak wiadomo, w swe ręce pośrednictwo pokojowe między Turcyą a państwami związku bałkańskiego. Jak się jednak pokazuje z podanych przez nas wczoraj za belgradzką „Samonprawą" warunków, które potwierdza dzisiejszy telegram „Tel. Ag. bułgarskiej" warunki państw bałkańskich są tak wygórowane, że trudno sobie wyobrazić, aby Turcya mogła się na nie zgodzić. W Wiedniu liczą się z tem poważnie i przypuszczają, że i tym razem pośrednictwo mocarstw nie doprowadzi do niczego. Co wtedy nastąpi — oto pytanie, które zadają sobie stroskani przyjaciele pokoju.

Punkt ciężkości obecnej sytuacyi na teatrze wojny przeniósł się chwilowo z pod Adryanopola na Skadar. Czarnogórcy, wspomagani przez Serbów, czynią ostatnie wysiłki, aby zdobywszy tę twierdzę, stworzyć, jeszcze przed zawarciem pokoju, fakt dokonany. Pociągnąćby to musiało za sobą bardzo poważne komplikacye, ponieważ na konferencyi ambasadorów w Londynie postanowiono, że Skadar ma należeć do Albanii. Czy zgoda wszystkich mocarstw na to jest szczerą — wolno wątpić. Rosya, jeżeli zgodziła się na włączenie Skadaru do Albanii, to tylko z bólem serca i będzie szukała każdej sposobności, aby Skadar przeszedł w ręce Czarnogórców. Austro-Węgry jednak tak stanowczo obstawały i obstają przy włączeniu Skadaru do Albanii, że trudno sobie wyobrazić, aby i tym razem hr. Berchtold cofnął się przed żądaniami Rosyi, wobec czego demobilizacya mogłaby się okazać przedwczesnem zarządzeniem.

Warunki państw związku bałkańskiego, jak łatwo się domyślić, wywarły wprost przygnębiające wrażenie. Najwpływowszy dziennik turecki „Tanin" pisze: „Przyjęcie ich oznaczałoby przedłużenie walki o śmierć nieszczęsnego kraju jeszcze o lat kilka. Raczej należy z bronią w ręku w polu bronić honoru, aniżeli umrzeć wśród męczarni".

Niestety, wszystko wskazuje, że koniec końców, Turcya będzie musiała przyjąć te warunki, aby módz w dalszym ciągu na terytoryum europejskiem wegetować.

Master Szeląg w Krakowie*).

(Coś niecoś o jego obyczajach. U Michalika. „Nowe Ateny". Business. Spotkanie. Wywiad Szeląga. Mój stryjeczny szwagier i jego aforyzmy, jako odtrutka).

W tym tygodniu odwiedził mnie w drodze powrotnej z Warszawy via Kraków mister Szeląg, obywatel Stanów Zjednoczonych, znany z „Nowych Aten" Nowaczyńskiego i jako człowiek praktyczny raczył łaskawie przyjąć moje zaproszenie na kawę do Michalika. Zaprowadziłem go tam, gdyż pragnąłem mu pokazać najpiękniejszą naszą cukiernię. Jakież było jednak moje zdziwienie, kiedy gość mój wszedłszy do cukierni, nie zdjął ani palta, ani kapelusza w garderobie, lecz rzucił się odrazu na miękką kanapę, położył obie nogi wygodnie na stole i splunąwszy niedbale kilka razy przed siebie, wskazał mi ręką miejsce obok swojej osoby. Zamówiłem dwie kawy i ciastka, drżąc z obawy, by się nie zjawił właściciel cukierni i nie wyrzucił mnie wraz z moim gościem, zdradzającym takie dziwne maniery, za drzwi.

— Proszę pana — zagadnąłem grzecznie — może pan będzie łaskaw zdjąć nogi ze stołu, bo u nas niema zwyczaju...

— Co mnie obchodzą wasze zwyczaje! Jestem mister Szeląg, obywatel amerykański! Zrozumiano?

— Zrozumiano proszę kochanego pana, tylko, że gospodarz gotów mnie i pana na łeb z cukierni wyrzucić.

— Niech spróbuje! — odparł mister Szeląg i wydobył z kieszeni karabin Mauserowski z lufą długości łokcia.

Zauważył to garson i w jednej chwili stanęły przed nami dwie kawy. Gość mój wlał literalnie w siebie filiżankę kawy, poczem wpuścił w czeluście swojej gardzieli piętnaście ciastek, jedno po drugiem, nie gryząc ich wcale zębami. Odsapnąwszy, rzucił mi krótkie pytanie:

— Ilu Indyan czerwonoskórych mieszka w Krakowie?

— Co? Indyan? Ależ wśród nas niema żadnego Indyanina. Znajdą się czasem tylko, ale w „Rozmaitościach" u Poleńskiego.

— A to co? — zapytał — wskazując na ściany cukierni.

— To są proszę pana karykatury naszych artystów i literatów, a malowidła ścienne i ornamenty są utrzymane w stylu polskiej sztuki stosowanej.

— Hm... sztuka stosowana... na tem się nie znam... myślałem, że to wigwam, bardzo podobne...

Zaczęło mi się robić niewyraźnie...

— Pan wraca z Warszawy? — zagadnąłem. — Cóż tam?

— Tak z Warszawy. Duże miasto. Dużo barów. Dużo Moskali. Duży business.

— Jakto zrobił pan business? Wolno wiedzieć jaki?

— Występowałem w „Nowych Atenach" tego... no... jakże się nazywa... no... autor businessdrama of Poland...?

— Nowaczyński.

— Tak! Neuwert! Duża głowa! Tęga głowa!

— No i cóż, udał się business?

— Tam, gdzie jest mister Szeląg, tam business jest dobry.

— A jakże się panu kochanemu podobała nasza Warszawka? Co? Kobietki, palce lizać!

Nie widziałem żadnych kobietek.

— Jakto był pan w Warszawie i nie poznał pan ani jednej Warszawianki?

— Byłem dla businessu, nie dla kobietek!...

— Szkoda wielka! Pan zapewne nie wie, że Warszawa słynie na całą Polskę z najpiękniejszych kobiet. Szkoda, że pan wyjechał bez wrażeń!

— Ale za to z rublami — odparł mis. Szeląg.

— Ha! to co innego. Zapomniałem, że pan jest Amerykaninem. Ale, dlaczegóż to pan tak prędko opuścił Warszawę, skoro, jak słyszę, zrobił na niej taki świetny business?

— Bardzo proste? Ludzie tak długo chodzą do teatru, dopóki się nie spostrzegą, że to, co uważają za dzieło wielkiej sztuki, to nic innego, tylko bluf...

— A pan skąd się zna na psychologii publiczności teatralnej?

— Jestem w Nowym Jorku dyrektorem trzech szantanów, dwóch cyrków i trzynastu kinematografów. Im bardziej się ludzie o co kłócą, tem interes idzie lepiej. Cała tajemnica powodzenia w tem, żeby urwać w pewnym momencie...

— Aha! Więc przestałeś pan występować w sam czas... i uciekłeś tu? co?

— Właśnie w tem moja genialność i...

— I?...

— I dyrektora Szyfmana. Bo widzi pan, publiczność można bić po twarzy, ale niedługo, bo potem gotowa nie przyjść. A tak ma teraz za to „Krakowiaków i górali", pan rozumie... myszka... przeszłość... stara muzyczka... wspaniałe dekoracye... kostyumy... sentymencik... co?

— Nie rozumiem.

— Muszę to zaraz napisać Neuwertowi. Dziennikarz, który nie rozumie, co to jest business. Jak się Neuwert przeniesie do Krakowa i zacznie pisać nową sztukę p. t. „Syreni gród", czyli „Wymyślanie na Warszawę", będzie miał typ gotowy.

— Błagam pana, niech pan nie pisze! Już zrozumiałem! Mogę to panu zaprzysiądz nawet! Masz pan gwiaździsty sztandar? Zaraz klękam i przysięgam!

— Już wierzę! Ale myśleć trzeba prędko! — rzekł dobrodusznie mister Szeląg.

W tej chwili weszło do cukierni kilku młodych ludzi w szarych strzeleckich mundurach i zasiedli do herbaty.

— A to co? Cowboye! — zawołał uradowany mister Szeląg.

— Myli się kochany pan. To są członkowie patryotycznego stowarzyszenia strzeleckiego, którzy na wypadek zbrojnego starcia z Rosyą, mają walczyć o wolność naszej ojczyzny.

— A cóż wasz rząd na to?

— A cóżby? Cieszy się, że nas będzie miał po swojej stronie.

— Dobrze. Ale kto na to daje pieniądze?

— My sami.

— A broń macie?

— Mamy.

— Własną?

— E! Dałby pan pokój! Po co ta indagacya?

— Nic. Tak sobie. A cóż będzie, jeżeli n. p. wasz rząd pogodzi się z Rosyą i rozkaże tym młodym ludziom zrzucić mundury?

— Zwaryował pan? mister Szeląg? Do tego absolutnie przyjść nie może!

— Ależ naturalnie, mister Właszycki! Ja tylko tak sobie zapytałem.

— Myślę sobie!

— A gwarancye macie?

— Jakie gwarancye, mister Szeląg?

— No, myślę o gwarancyach, że ta wasza młodzież bić się będzie o sprawę własną... niby o wolność własnego narodu?...

— Et! Dałby pan pokój z gwarancyami! Jakoś to będzie! Widać zaraz po panu, mister Szeląg, że w panu siedzi kramarska dusza! Ani krzty porywu, ni zapału! Niech tylko Bóg da, żeby przyszło do czego! A potem... wola Boża!

— Widzę, mister Właszycki, że nie znasz historyi własnego narodu. Np. Napoleon...

— Znam, mister Szeląg! znam! Ale wiem i to, że i Ameryka jest bardzo wdzięczna! Wystawiliście przecież pomnik Kościuszce i obecnie zabraniacie wstępu na waszą ziemię emigrantom polskim, którzy czytać nie umieją, a to wszystko z... wdzięczności...

— Business, mister Właszycki! Trzeba się uczyć!

— Niech pana wszyscy dyabli wezmą! Płacić!

Był już czas najwyższy po temu, bo mister Szeląg zdążył w międzyczasie zapluć całą podłogę koło siebie, a kilku oburzonych panów niedwuznacznemi spojrzeniami zdradzało żywą ochotę nadłamania żeber mojemu Amerykaninowi. Uspokoiłem ich, wskazując na czoło, że siedzę w towarzystwie waryata.

Wyszliśmy na ulicę. Było mi nad wyraz głupio włóczyć się z tym gburem i chętnie byłbym go pożegnał po angielsku, na co mi znowu moja grzeczność polska nie pozwalała. Na szczęście na rogu Floryańskiej nadzialiśmy się na mojego stryjecznego szwagra.

— Dzięki Bogu! pomyślałem, to mnie od niego uwolni!

Trzeba zaś wiedzieć, że stryjeczny mój szwagier ma już na swojem sumieniu kilku samobójców, ludzi zresztą przyzwoitych. Metoda jego polega na tem, że zwykł on cytować zdania i prawdy, którym nikt zaprzeczyć nie może. Jeżeli np. powie, że mamy dziś piękną pogodę, to na pewno słońce świeci. Do stałych jego prawd należą np. następujące: „Warszawianki są ładne, ale lekkomyślne. Każda stara panna jest zgryźliwa. Podczas słoty można się zaziębić. W Ameryce ludzie zarabiają dolary. Możnaby uprzemysłowić Galicyę, gdyby były kapitały. W obecnych czasach kupcy bankrutują. Obuwie amerykańskie jest bardzo wygodne w noszeniu. Wentzel ma najlepszą kuchnię w Krakowie. Jak baba nie chce, to trudno. W kawiarniach krakowskich jest za dużo gazet niemieckich. Pociąg pospieszny jedzie prędzej, niż osobowy" i t. d.

Przedstawiłem go tedy czemprędzej mister Szelągowi i zaraz wywiązał się następujący dyalog:

— Prawda, że Kraków jest ładnem miastem?

— Yes mister.

— Ale niema nad Warszawkę kochaną, co?

— Yes mister.

— Pan pewnie z Ameryki, bo pan goli wąsy?

— Yes mister.

— Długo pan był w Warszawie?

— No, mister.

— Szkoda! Jakie wesołe miasteczko. Mały Paryż, nieprawdaż panie?

— Yes, mister.

— W Ameryce musi być dużo fabryk? co?

— Yes mister.

— Prawda, że w takim Nowym Jorku, to o tej godzinie musi być ruch szalony?

— Yes mister.

— Musi być ogromnie przyjemnie być sobie takim wolnym obywatelem amerykańskim?

— Yes mister.

— Ale droga do Europy jest bardzo uciążliwa, co? Okręt w każdym razie trzęsie, co?

— Yes mister.

— W Nowym Jorku pewnie można się wszędzie rozmówić po angielsku?

— Yes mister.

Dalszej rozmowy nie chcę przytaczać, ze względu na to, że Czytelnicy są ludźmi. Pragnę tylko dodać, że kiedy mój stryjeczny szwagier zadał mis. Szelągowi 327 pytanie, czy mu wiadomo, że król angielski Edward VII. nie żyje, mis. Szeląg zaczął wolno wyciągać z kieszeni Mauzera. Nie dopuściłem do katastrofy, ściskając go mocno za rękę. Zrozumiał mnie.

— Oddawna? — zapytał.

— Nie wiem.

— Furyat?

— Ależ skąd? Zupełnie nieszkodliwy — szepnąłem.

W tej chwili mój stryjeczny szwagier zaproponował mis. Szelągowi, ażeby się z nim udał na posiedzenie Rady miejskiej, na co ten skwapliwie się zgodził. Skorzystałem z tego i dałem nura.

Odetchnąłem.

Nareszcie byłem wolny!...

Olgierd Własycki.

*) Mister Szeląg, jestto — jak wiadomo — bohater ostatniej sztuki Nowaczyńskiego, Polak-Amerykanin, który ma personifikować wyższość Ameryki, nad... Krakowem.

Tradycye niemieckiej kultury.

Rozmaici niemieccy fałszerze polskiej przeszłości usiłują przedstawić wiek XVIII. naszej historyi w najgorszem świetle, roztkliwiając się zwłaszcza nad losem ludu polskiego. Zdaniem tych urzędowych kłamców, zabór Wielkopolski był dla chłopów zbawczy, gdyż dopiero wówczas zaczęto się z nimi po ludzku obchodzić. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. Nigdzie na świecie, z wyjątkiem chyba Rosyi, — los chłopa nie był tak opłakany jak w Niemczech. Przedewszystkiem książęta niemieccy handlowali swoimi poddanymi, zupełnie jak handlarze niewolników.

Podczas wojny Ameryki Półn. o niepodległość sprzedał ks. brunświcki 5.723 poddanych

Żydzi galicyjscy

4 **w r. 1858.**

Bliskość miasteczek, tak dobroczynna dla przemysłu wiejskiego za granicą, który ma w nich zwykle targ dogodny na swe płody, jest w Galicyi szkodliwą, i gdzie tylko na niewielkiej przestrzeni kilka takich miasteczek się znajduje, można z pewnością wnosić, że włościanie okoliczni są biedniejsi, leniwsi do pracy i moralnie gorsi, niż włościanie okolic, gdzie ich nierównie mniej. I nie można nawet dziwić się temu, ponieważ im więcej, gdzie namnożyło się żydostwa, tem bardziej musi stopniami stan włościański podupadać, szczególniej dziś, gdy nikt nad polepszeniem bytu jego nie pracuje. Jedni cieszą się z podniesienia propinacyi, a zapominają, że rozpajanie chłopów oddziaływa w bardzo szkodliwy sposób na ich własne gospodarstwo i naraża ich na nierównie większe straty, niż cały zysk z propinacyi, ponieważ zaszczepia próżniactwo i wstręt do pracy między ludem i pozbawia ich możności mienia w każdym czasie dostatecznej ilości robotników. Drudzy patrzą obojętnem okiem na widoczny upadek moralności ludu. Nie byłoby przecież nic w tem złego, gdyby choć w dniu odpustnego nabożeństwa szynkownie pozamykano, dla przekonania ciemnego ludu, że na odpuście nie koniecznie trzeba się upić.

Lecz dzieje się przeciwnie, jak tego nieraz w różnych stronach kraju naocznym byłem świadkiem, że podczas samego nabożeństwa tyle pewnie ludzi było w karczmach, ile w cerkwi lub w kościele, gdy znów po nabożeństwie pijatyka na piękne odpustowej dokonywała uroczystości.

Nie myślę zaprzeczać, że gdyby na odpustach wzbraniono sprzedaży wódki, natłok pielgrzymów znacznieby się zmniejszył, lecz czyżby na tem moralność i pobożność szkodowała?

W ogólności żydzi, którzy dziś wielką bardzo są plagą kraju, mimo całej przebiegłości swej, mimo zręczności i giętkości umysłowej, tworzą teraz jak przed laty masę ciemną, przesądną i nieświadomą. Część ich, jak mówiłem, ale nader mała, porzucając niezgodne z dzisiejszemi wyobrażeniami zabobony, przesądy, i mnogie wyłączności i głupstwa, strzyże pejsy, goli brody, wdziewa suknie i stroje według przepisów mody, a ucywilizowawszy się w ten sposób wewnętrznie i zewnętrznie, zwie się żydami niemieckimi, i pomnaża po miastach naszych wzrastające powoli choć bardzo nieznacznie zastępy reprezentantów idei germańskich. Reszta, czyli owa większość poważna, wynosząca niewątpliwie $^{49}/_{50}$ ogółu żydów naszych, żyje, myśli i czuje po dawnemu, a jak odwiecznego stroju, zwyczajów i mowy, tak trzyma się niemniej z najwytrwalszą uporczywością wszelkich bałamuctw, guseł i niedorzeczności kabalistycznych. Są to właściwie starowiercy, powszechnie u nas husytami zwani, a zaludniając miasteczka i karczmy wiejskie, są w bezpośredniej styczności z masą narodu.

Wpływ takiego żydostwa niechlujnego, próżniaczego, a przytem brodzącego w zabobonach i przesądach, jest na włościan nader szkodliwy, ponieważ niepodobna zaprzeczyć, że mimo całej ciemnoty swojej, żyd przyzwyczajony od dzieciństwa do przebiegłości, umysłowo wyżej stoi od chłopa, a tem samem do pewnego przynajmniej stopnia ma nad nim intellektualną przewagę i podbija go sobie. Chcąc zatem lud nasz podnieść, wypada go wprzód z pod jarzma żydów uwolnić, gdyż najlepiej urządzona szkółka nie zdoła zwycięsko walczyć z karczmą, gdzie wraz z wódką jadem moralnego zepsucia włościanie się upajają.

Skoro od lat wielu każdy uważny znawca stosunków miejscowych musiał nabywać doświadczenia, że pod wpływem żydostwa biedny lud wiejski musi marnieć moralnie, może słusznie zadziwiać, dlaczego dotąd albo wpływu tego nie usunięto, albo przynajmniej stosownych nie użyto środków, aby samych żydów powoli ukształcić.

Wypadało zacząć ją od przekształcenia odpowiedniego kahałów i urządzenia szkoły rabinów, gdy jak wiadomo, wpływ rabinów tak jest wielki na resztę ludności żydowskiej. Wyszły wprawdzie jakieś tam rozporządzenia w tej mierze, lecz trudno było zbawiennych spodziewać się skutków, skoro do dnia dzisiejszego władze cierpią urzędowanie rabinów dawnej daty, którzy miewają taką wziętość między żydami, że jakby do świętych reszta czerni do nich przystępuje, a słów ich gdyby wyroczni słucha. Do tak wsławionego rabina przybywają o mil 20 lub 30 żydzi w rozmaitych sprawach, a zręczne oszustwo, osławiające się pozorami nadziemskiej niejako mądrości, a nawet świętości, wyłudza od zabobonnej i głupiej rzeszy mnogie dary, oddając w zamian jakieś ogólnikowe zdanie. Tacy rabini odbierają podczas przejażdżek swych po miasteczkach taką cześć i uwielbienie, obok pieniężnych i innych upominków, że należałoby przecież zwrócić na to uwagę, a korzystając z usposobień żydostwa, użyć stosownych środków do ich moralnego ukształcenia. Byłem podczas przejażdżek moich sam nieraz świadkiem zbiegowiska żydów z miasteczka i okolicy za przybyciem takiego rabina. Tłumy ich czarne cisnęły się do domu, w którym zajął mieszkanie, a gdy część dostępowała szczęścia, że ją do izby zamieszkałej przezeń wpuszczono, zaglądała reszta ciekawie przez szczeliny drzwi, lub maleńkie otwory firanek przy oknach, aby choć tym sposobem go ujrzeć. Rozciekawiony, pytałem kilku z ostatnich, dlaczego podobnie pierwszym nie wchodzą do izby, i dowiedziałem się, że nie śmią tego uczynić, ponieważ z powodu nędzy swej nie mogą się ściągnąć na najmniejszy upominek, który należy, wszedłszy do izby, złożyć mądremu rabinowi. Takie zatem przejażdżki są dla pp. rabinów bardzo dobrem żniwem, a co ważniejsze, że nie potrzeba poprzednich nakładów dość zręcznie udawać mądrego i zapamiętać coś z talmudu, aby ciemnej tłuszczy imponować, i w ciągłej ją utrzymywać ciemnocie, w zabobonach i przesądach najróżnorodniejszych.

Na tem skończył Schmitt swoje uwagi o żydach galicyjskich. Zaatakowano go za nie z dwóch stron: Przegląd lwowski za to, że domagał się (?) „niebezpiecznego pod każdym względem dla prowincyi naszej równouprawnienia żydów", a wspomniany wyżej Ozeasz Ludwik Lubliner za to, że był wrogiem żydów i... jezuitą.

Polemikę przytaczamy w skróceniu z rozprawy „Wojna żydowska":

...„Już w grudniu z. r. — pisze Bartoszewicz — wyszła w Brukseli obszerna broszura Lublinera p. t. Obrona żydów zamieszkałych w krajach polskich od niesłusznych zarzutów i fałszywych oskarżeń"...

Już sam początek korespondencyi mówiący „o mnogich rojach czarno ubranych i brodatych« mocno się nie podobał Lublinerowi... Ale o to mniejsza. Gorsza rzecz, że korespondent [1]) nazywa ucywilizowanych żydów żydami niemieckimi i cieszy się, że im nie wolno znowu nabywać ziemi. Dlaczego niemieccy? czy dlatego, że Galicya do Austryi należy? Lubliner ominął zręcznie podany przez korespondenta fakt, panowania języka niemieckiego w domach i bożnicach żydów postępowych, — a co do ziemi sądził, że właśnie prawo jej nabywania, które chwilowo w Galicyi posiadali, zbliżyłoby żydów z sąsiadami i ludnością rolniczą, a tem samem zmusiłoby ich do przyswojenia sobie języka niemieckiego.

Lubliner nie przeczył „tej jasnej prawdy", że karczmarze, arendarze żydzi zdzierają często chłopa, już to przez fałszowanie wódki, już to przez powiększenie rachunku, — ale wykazywał, że żyd to »zdzierstwo« popełnia nie jako wyznawca religii mojżeszowej, lecz... z konieczności, — zdzierają jego, zdziera i on!

Monopol propinacyi jest głównym powodem zguby moralnej i fizycznej wieśniaków. Arendarz panuje nad kieszenią chłopa, tak jak szlachcic panuje nad osobą arendarza. A monopol ten zaprowadziła szlachta. Prawda, że karczmarz dając wódkę na kredyt wzbudza pociąg do pijaństwa — ale czy inaczej postępowaliby karczmarze chrześcijanie? Wszakże w Rosyi od XII w., w miejscowościach gdzie nie wolno żydom mieszkać, szynkują jedynie chrześcijanie, a przecież najświatlejsi pisarze rosyjscy, jak Turgeniew, stwierdzają, że lud napawa się trucizną w kształcie wódki. W guberniach zachodnich zabrania prawo żydom trzymać gorzelnie i karczmy, ale szlachta prawo to obchodzi mianując żydów swoimi administratorami. Dlaczego? — bo żyd płaci większą wygórowaną arendę. Wynika stąd „matematyczna konsekwencya", że jest zmuszony fałszować wódkę i oszukiwać chłopa, zwłaszcza iż opłaca się jeszcze czynownikom, aby udawali, że nie widzą żyda karczmarza. Toż samo istnieje w Królestwie kongresowem i Galicyi!

Następnie Lubliner polemizował z korespondentem lwowskim Gazety Warszawskiej co do zarzutu, że żydzi w Rzeczpospolitej przy pomocy przekupstwa obchodzili prawo i bezkarnie rujnowali wsie i miasteczka. Przekupywali — więc chciwość szlachty była spólniczką tej mniemanej winy. Cytatami z Moraczewskiego, Czackiego i Surowieckiego starał się Lubliner wykazać, że handel żydów, w Polsce był ścieśniony i że nie oni byli przyczyną ruiny miast polskich.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Lubliner nie wiedział, że był nim Schmitt.

swoich, hr. heski 16.992, książę Hanau 2.422, margrabia Ansbac 1.644, książę Waldek 1.205, książę Anhalt Zerbst 1.160 itd, — Sprzedawali więc średnio 4 procent ludności swoich państewek. Z tych 29.166 ludzi zginęło na wojnie prawie 12.000, a za każdego zabitego lub okaleczonego otrzymał panujący jeszcze nadzwyczajne wynagrodzenie, tak, że musiało mu wprost chodzić o to, ażeby jak najwięcej z poddanych jego wybito.

Książęta brali za jednego sprzedanego chłopa po 100, 120 i 150 talarów. Historyk niemiecki, Franciszek Lochar, przytacza z pamiętników Eugeniusza Regnaulta ciekawy list, pisany przez hr. Schaumburga, panującego w Hessen Kassel, do barona Hohendorffa, oficera wojska heskiego w Ameryce. Hrabia wyraża w liście swoją radość z powodu doniesienia, że w bitwie pod Trenton padło aż 1.650 z jego poddanych, których było razem 1.950, a gniewa się bardzo, że minister angielski doniósł mu kłamliwie tylko o 1.455 zabitych; przez to bowiem skarb jego ma straty.

List tego niezwykłego panującego kończy się następującemi słowy: „Przypominam panu, że z owych 300 Spartanów, którzy bronili Termopilów, nie powrócił ani jeden. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł powiedzieć to samo o moich poczciwych Hesach. Powiedz pan majorowi Minfoffowi, że bardzo niezadowolony jestem z postępowania jego, iż owych 300 chłopa uratował, którzy walczyli pod Trenton. Podczas całej wojny ani 10 z jego ludzi nie zabito“.

Szkoda! Książę byłby jeszcze 30.000 talarów zarobił!

Taki to był los chłopów niemieckich, właśnie wówczas, gdy w Polsce przygotowywane wiekopomne reformy Sejmu 4-letniego!

Swój do swego.

Ciężkie czasy jakie przyniosła depresya finansowa muszą zwrócić uwagę szerokich sfer miejskich wiejskich na opanowany przez żydostwo stan adwokacki. Niedotrzymanie terminów spłat, nawał skarg wekslowych, niedotrzymanie warunków dzierżaw i starania się o pożyczki na obcych rynkach, wymaga pomocy prawnej i rozszerza agendę adwokatów.

Wielu żydowskich adwokatów z kosztów egzekucyjnych tworzy sobie źródło głównego zarobku, wyciskającego niejedną łzę z oka! Pamiętajmy o tem, że żydzi nie oddają swych spraw naszym adwokatom a mając przewagę ekonomiczną przy pomocy adwokatów żydowskich trzęsą życiem ekonomicznem w kraju.

Niech polskiego mienia broni polski adwokat, niech zdobędzie wydarte mu posterunki po miastach i miasteczkach, niech powstrzymuje lud od nierozważnego pieniactwa i lichwy i niech zaszczytny ten stan zachowa dla swoich. Mamy przygotowaną listę poważnych osobistości w mieście i kraju, które dają się zastępować żydowskim adwokatom, z której w swoim czasie, gdy ostrzeżenia nasze nie poskutkują zrobimy odpowiedni użytek.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 53; zachód przypada o godzinie 5 minut 44; długość dnia godzin 11 minut 51.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Cyryla, pojutrze w poniedziałek św. Gertrudy.

O położeniu narodu polskiego mówił wczoraj w „Straży polskiej“ Dr Marchlewski z Poznania. Prelegent nakreślił historyę stuletniej walki dzielnicy polskiej z germanizacyą i metody tej walki po obu stronach a przedstawiwszy pomyślne dla nas rezultaty tych zmagań zakończył zapewnieniem, że „Wielkopolska wytrwa do końca“. Treściwej i przejrzystej prelekcyi wysłuchała liczna publiczność z zainteresowaniem. Gdy prelegent podniósł, że żywioł żydowski (który jest w Wielkopolsce identyczny z germańskim w przeciągu lat 50 spadł z 8 na 1½ procent i liczy działaj zaledwie 25.000 przedstawicieli, — rozległy się oklaski na sali.

Kraków 15 marca.

Pożegnanie dyrektora Magiery. Skromną wieczerzą żegnało onegdaj (13 b. m.) grono członków „Straży Polskiej“ prof. Michała Magierę, który obecnie odjeżdża na stanowisko dyrektora Seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu.

Zebranie odbywało się w bardzo ożywionym nastroju, a szereg przemówień rozpoczął prezes „Straży Polskiej“ prof. Maurycy Straszewski, żegnając wielce zasłużonego dla dobra Towarzystwa członka.

Następnie z wielką swadą i zapałem przemówił założyciel i 1. prezes „Straży Polskiej“ p. Kazimierz Bartoszewicz, zaznaczając jak przykrą stratą dla Towarzystwa jest utrata takiego pracownika, jak prof. Magiera, który również należał do założycieli „Straży“ i od początku istnienia tejże pracował z wielkiem poświęceniem dla dobra tego stowarzyszenia.

W odpowiedzi zabrał głos prof. Magiera. Mowca przemawiał z ogromnem wzruszeniem i przejęciem: „że zawsze poświęcał się całem sercem pracy społecznej, a pracy dla „Straży“, instytucyi, którą powołał do życia wielki zapał jednostek, ze szczególnem zamiłowaniem i zawsze i wszędzie będzie starał się jej ze swej strony pomagać.

Potem mówił Dr K. Retmański jako były uczeń prof. Magiery, a na zakończenie wniósł p. K. Bartoszewicz bardzo dowcipny z wielkim humorem wypowiedziany toast „Kochajmy się“, pozostawiając już do końca zebrania uczestników pod bardzo dodatniem wrażeniem.

Czego się nie pisze o Galicyi. „Piusvereinskorrespondenz“, ubolewając nad brakiem kościołów katolickich i rozległością parafij w Galicyi, opowiada, że „katolicy zmuszeni są odwiedzać prawosławne cerkwie, które wszędzie powstają“. Możemy zapewnić redakcyę „Korespondencyi Piusowej“, że tak źle nie jest. Prawosławie galicyjskie jest fantazyą w zupełności.

Z teatru miejskiego. Dramat Henryka Korab Kucharskiego „Lawina“, którego premiera wzbudziła powszechne zainteresowanie, powtórzonym będzie w niedzielę 16 b. m. Główną rolę kobiecą odtworzy p. Mrozowska; rolę starego ceglarza p. Solski.

Muzeum etnograficzne. Przed kilku dniami odbyło się doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa Muzeum etnograficznego w Krakowie. Ze sprawozdania wydziału Tow. za rok 1912 wyjmujemy następujące daty: Tow. liczyło w r. sprawozdawczym 6 członków założycieli i 66 członków zwyczajnych. Zbiory muzealne doszły do 4000 przedmiotów wart. śc około 10.000 koron. — W roku 1912 ze wszystkich ziem polskich napływały dary do Muzeum, tak, że 69 osób ofiarowało 441 przedmiotów. W ciągu dwóch lat istnienia otrzymało Muzeum etnograficzne przeszło 900 przedmiotów w darze. W roku ubiegłym 622 osób zwiedziło Muzeum, oraz 12 wycieczek młodzieży szkolnej. Ze zbiorów muzealnych korzystało kilku uczonych, artyści-malarze dekoracyjni, nauczycielki robót ręcznych i przemysłowcy, wyrabiający przedmioty dekoracyjne.

Do wydziału zostali wybrani: prof. J. Talko-Hryncewicz jako przewodniczący, prof. X. F. Gabryl zastępca przewodniczącego, prof. F. Bujak skarbnik, Dr E. Kiernik sekretarz, p. S. Udziela kustosz Muzeum, prof. Estreicher i prof. Zórawski członkowie wydziału.

Życie Chrystusa w „Kinobajce“. Przez trzy pierwsze dni Wielkiego Tygodnia ukaże się w „Kinobajce“ przy ul. Rajskiej 1700-metrowy film, przedstawiający Życie Jezusa. Film prowadzi widzów po tych wszystkich miejscach świętych Palestyny, w których Jezus wiódł swój żywot aż do śmierci męczeńskiej. Każda scena rozgrywa się na tem samem miejscu, które biblia podaje. Film ukazał się poraz pierwszy dnia 9 marca w Wiedniu, gdzie wywołał głębokie wrażenie, jako udramatyzowany poemat, pełen wstrząsających momentów i poetycznej wzniosłości.

Przedstawienia odbywać się będą o godz. 3, 5, 7 i 9 wieczorem, każde trwać będzie dwie godziny.

Nr 10 „Żywego Dziennika“ zapowiada się niezwykle interesująco. Kronikę, ten najpoczytniejszy obok inseratowego dział każdego pisma, objął p. Stefan Nowiński, obiecując uczynić go zajmującym, lekkim jak puch łabędzi i dostępnym dla wszystkich stanów i zawodów. Kawalerowie, wdowcy i wdowy w najgrubszej żałobie, arystokraci i biurokraci, argyczycy i semici, przedsiębiorcy pogrzebowi i snoby, bankruci i bankierzy, adwokaci, mecenazi, sportsmeni i filozofowie, urzędnicy akcyzy i rzeźni miejskiej, esteci i analfabeci, emeryci i eremici — słowem wszyscy, którzy mogą i umieją się śmiać i weselić, winni naznaczyć sobie „rendez vous“ dnia 24 bm. o godz. 8 wieczorem w sali Starego Teatru. Dziedziczni melancholicy i neurastenicy niepożądani; w razie wypadku, gdyby kto pękł z nadmiaru wesołości, opatrzy go na miejscu Pogotowie, którego posterunek urządzony będzie w bufecie.

Bilety na „Żywy Dziennik“ Nr 10, zamawiać można kartką korespondencyjną pod adresem: Antoni Leszczycki, Redakcya „Czasu“. — ul. św. Tomasza 32. Ceny biletów: 5 K (rząd 1—4), 3 K (rząd 5—9), 2 K (rząd 10—16), 1 K (rząd 17—22); na galeryi w pierwszym rzędzie 2 K, w dalszych 1.

Pod adresem Spółki tramwajowej. Otrzymujemy list z następującemi uwagami:

Tym wszystkim co zmuszeni są jeździć tramwajem dotkliwie daje się we znaki czekanie na wóz czasem około 20 minut i to w dzień i na liniach najruchliwszych. Gorzej a raczej całkiem źle jest z ruchem nocnym i tak: Początkowo kursowały wozy do godziny 1 w nocy, następnie do 12, do 11 i pół a w sobotę już od godziny 11 wieczór nadaremnie wyczekiwało wiele osób przy każdym przystanku na wóz — od ulicy Grodzkiej do Salwatora. Publiczność krakowska ma chyba prawo żądać by ten rozkład jazdy był ustalony, ogłoszony i niezmieniany. Na razie uprasza się Spółkę tramwajową ażeby ogłosiła od której godziny rano do której godziny wieczór na każdej linii wozy kursują, a czas ten powinien być pilnie przestrzegany, ażeby nie robić publiczności niemiłego zawodu.

Loterya czwartkowa na zakład św. Jadwigi, która odbędzie się — jak wiadomo — w teatrze letnim Parku krakowskiego zapowiada się świetnie. Prezesowa Komitetu Pań hr. Zofia Zamoyska prosi panie biorące udział w loteryi, aby celem ostatecznego porozumienia się, zechciały przybyć do jej mieszkania, ul. Straszewskiego „Dworek“, w poniedziałek 20 b. m. o godz. 4 popoł.

Ogólne zgromadzenie członków Kongregacyi Kupieckiej odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie 11. przedpołudniem w II. sali konferencyjnej Rady miejskiej na II. piętrze.

Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie Rady Kongregacyi za rok 1912. 2) Sprawozdanie komisyi kontrolującej o zamknięciu rachunkowem, z wnioskiem o udzielenie absolutoryum podskarbiemu. 3) Sprawozdanie komisyi Biura pracy. 4) Wniosek na przyznanie stałej subwencyi upaństwowić się mającej Akademii handlowej na cele stypendyjne, lub na utrzymanie w bursie chrześcijańskich uczniów Akademii handlowej i dwuklasowej szkoły handlowej. 5) Budżet na rok 1913. 6) Wybory starszego, podstarszego, podskarbiego, Rady i 2-ch członków komisyi kontrolującej. 7) Sprawy bieżące i wnioski członków.

Węgiel potaniał. Z dniem 10 bm. obniżyli hurtownicy ceny węgla z 1 K 30 h na 1 K 20 h na centnar. Rozwoźący korzystają jednak z obniżenia ceny węgla i sprzedają go po dawniejszej cenie, zarabiając bezprawnie po 10 h na worku.

Hurtownicy zwracają uwagę publiczności, iż tak obniżenie, jak i podwyższenie cen uwidocznione bywa na tabliczkach przy wozach z węglem.

Nowe stowarzyszenia. — Otrzymujemy następujący komunikat: Namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło statut „Współdzielczego Związku Jaroszów“ w Krakowie. Jak głosi § 2 statutu tegoż, ze wszech miar pożytecznego związku, celem tegoż jest dbałość o jak najlepszy rozwój cielesny i duchowy członków za pomocą odpowiedniego stosowania dyety owocowo-jarzynnej, kąpieli powietrzno-słonecznych, gimnastyki oddechowo-rytmicznej i t. p. zasad postępowej hygieny, podobnie, jak to ma już oddawna miejsce na całym zachodzie.

Posiedzenia „Współdzielczego Związku Jaroszów“ odbywać się będą w każdą niedzielę o godz. 7 wieczór w sali „Przyrody“ (Rynek gł. Linia A-B. 45 I p.).

Z życia młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. — Koło Eucharystyczne przy Polskim Zw. ml. ręk. i rob. urządza w niedzielę 16 bm. o godz. 5 popołudniu wieczorek na sali szkoły miejskiej im. ces. Franciszka Józefa I przy ul. Dietlowskiej.

W Czytelni głównego Polskiego Zw. ml. ręk. i rob. przy ul. Szczepańskiej 11 wygłosi X. P. Siedziewski odczyt pt „O stylach budownictwa“. Początek o godz. 7 wieczorem.

W Polskim Zw. ml. ręk. i rob. OO. Augustyanów na Kazimierzu odbędzie się o godz. 4 popołudniu odczyt p. Schreyerówny pt. „O oszczędności“.

W Polskim Zw. ml. ręk. i rob. OO. Dominikanów na Prądniku o godz. 4 popoł. odbędzie się odczyt p. Seroczyńskiego (sł. Uniw. Jag) pt. „Jeden z największych wrogów działalności“.

Z Tow. wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych. Walne Zgromadzenie członków oddziału miejscowego zwyczajnych i służbodawców odbędzie się w Krakowie we wtorek 18 bm o godz. 7 wieczorem w sali Towarzystwa rolniczego, plac Szczepański L. 8, II p z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu z poprzedniego Zgromadzenia. 3) Wybór a) 5 Delegatów i 5 zastępców z grupy służbodawców na 6 lat; b) 5 Delegatów i 5 zastępców z grupy ubezpieczonych na 6 lat. 4) Wybór przewodniczącego i 6 członków Wydziału powiat. na 3 lata. 5) Wnioski członków.

Z Czytelni dla kobiet im. Słowackiego. „Pożegnanie księcia Józefa z Krakowem“ — odczyt Dra Maryana Stępowskiego, odbędzie się w poniedziałek 17 marca o godz. 6 wieczorem w Czytelni Kobiet im. Słowackiego (Rynek, Szara kamienica).

Za kradzieże w mieszkaniach aresztowała w dniu wczorajszym policya znanego złodzieja, Tadeusza Lublina.

Obława policyjna, zarządzona dzisiejszej nocy na przedmieściach, spowodowała aresztowanie kilkanaście osób obojga płci.

Za kradzież kieszonkową na szkodę pewnego wieśniaka, aresztowała policya 20-letniego Mojżesza Nidasa.

Pogoda. Dnia 14 marca termometr doszedł od — 1·9 do + 13·9 C. — barometr powoli opadał.

Dnia 15 marca o godzinie 7 rano stan barometru 743·9 mm, — termometru — 4·3 C, wiatr: zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya Związku turystycz.). Dnia 15 marca Ciepłota najwyższa + 7.2° Cels., najniższa — 9·2 C, Ciśnienie powietrza 693. — Kierunek wiatru wschodni. Prognoza: pogodnie.

Kronika zamiejscowa.

Wieczór artystyczny w Zakopanem. Piszą do nas z Zakopanego:

Środowy wieczór p. Ireny Solskiej był bez wątpienia koroną sezonu tegorocznego. Wielka sala „Morskiego Oka“ zapełniona była szczelnie, co w tym ciężkim sezonie również ani razu się nie zdarzyło. „Cudu“ tego dokonała nie reklama lub usilna praca komitetu w kierunku rozprzedaży biletów, ale wyłącznie imię artystki i sympatya wielka jaką wszędzie posiada.

Wieczór, jak już powiedzieliśmy, wypadł ze wszech miar pięknie i pozostawił wrażenie jaknajlepsze. Atrakcyą główną była oczywiście p. Irena Solska, która wypełniła parę punktów deklamacyą przepiękną, a nadto wystąpiła w roli Anusi w „Szkole żon“ Moliera, budząc podziw ogólny szlachetnością kreacyi. Dzielnych też miała p. Solska współpartnerów w osobach pp. Dantego Baranowskiego, który przepysznie odegrał trudną rolę Arnolfa oraz w pp. St. Neweslinkowej (Agatka) i p. Białeckim. Wszyscy dostrajali się do p. Ireny Solskiej umiejętnie, utrzymując się doskonale w stylu molierowskim. Koncertową część wieczoru wypełnili pp. Ludwik Justh, pianista utalentowany, skrzypek Szwarcenstein, prof. Stanisław Bursa, sympatyczny śpiewak i Walewski, który podjął się roli akompaniatora. Panią Irenę Solską nagradzała publiczność ustawicznymi oklaskami, ofiarowując jej w dani mnóstwo kwiecia.

Kasowo wieczór powiódł się świetnie i przysporzył wiele dochodu dobroczynnym celom.

Z tarnowskich spraw miejskich. Piszą do do nas z Tarnowa:

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej pod przewodnictwem burmistrza Dra Tertila dokonano wyboru asesora, delegatów do Rady szkolnej okręgowej i miejscowej i jednego członka Wydziału Kasy oszczędności w miejsce p. Dra Goldhamera.

Asesorem wybrano byłego wiceburmistrza J. Silbigera — do Rady szkolnej miejscowej H. Parasiewicza, K. Wojciechowskiego, J. Leńka i Michalskiego, do Rady szkolnej okręg. Dra Tertila — zaś do wydziału Kasy oszczędności Dra J. Offnera.

Po dokonaniu wyborów zarządzono tajne posiedzenie, na którem dyskutowano nad sprawami gazowni miejskiej i obsadzeniem posady asystenta inżyniera.

Jeszcze przed przystąpieniem do porządku dziennego Rada uchwaliła nagły wniosek prof. Wojciechowskiego, żądający od burmistrza, by poczynił energiczne starania o założenie fabryki zapałek w Tarnowie, które wszelkie ku temu warunki posiada. Burmistrz przyrzekł sprawę energicznie popierać, jednak z naciskiem zaznaczył, że w sprawie skartelowania przemysłu zapałkowego przez Bank przemysłowy, jako poseł zajmie krytyczne stanowisko, wobec czego nie spodziewa się dla swych starań poparcia Banku przemysłowego. *Aksa.*

Inspektor szkolny łapownikiem. Wiadomości dzienników o nadużyciach i zasuspendowaniu inspektora szkolnego w Rzeszowie Dra Falkiewicza prostuje obwiniony o tyle, że wskutek „gołosłownego, oszczerczego doniesienia człowieka małej wartości moralnej został zawieszony w urzędowaniu, a sprawa oddana prokuratoryi państwa i w naturalnem następstwie przeprowadzono u niego rewizyę domową — ale przyszłość dopiero wykaże — jak bolesną i niesłychaną krzywdę mu przez to wyrządzono“.

Urzędnicy kolejowi pod kluczem. Onegdaj zjechał do Lwowa sędzia śledczy ze Złoczowa i wezwał do przesłuchania w gmachu sądu krajowego karnego dwóch urzędników kolejowych st. oficyała Gustawa Deutscha i adjunkta Leopolda Warywodę. Po przesłuchaniu zawiesił sędzia nad nimi areszt śledczy. Odstawiono obu do więzienia, skąd odesłani będą do więzienia sądu w Złoczowie. Tam prowadzi się śledztwo o nadużycia kolejowe w Brodach. Warywoda i Deutsch byli dawniej zajęci w Brodach i tam dopuścić się mieli nadużycia władzy urzędowej. Nadużycia te zostały niedawno wykryte.

Z Brodów donoszą, że sprawa nadużyć na tamtejszym dworcu kolejowym przybiera coraz większe rozmiary. Sędzia śledczy zarządził uwięzienie pewnego kupca i odesłał go do więzienia w Złoczowie.

Ze świata.

Jeszcze w sprawie zapisu Messyny Łuczyńskiego. Otrzymujemy następujące pismo:

W sprawie nieistniejącego zapisu ś. p. Messyny Łuczyńskiego p. Leon Czajkowski, inżynier, biorąc swe życzenia za rzeczywistość dnia 6-go marca r. b. do „Głosu Narodu“ podał fałszywe wyjaśnienie. Szukających jakiegoś spadku jest zawsze dużo, nic dziwnego więc, że i p. L. Czajkowski w ich liczbie się znalazł. Tylko, że tym razem nie był on mianowanym spadkobiercą i żadnych papierów nie dostał, zatem nie mógł ich u mnie deponować. Podsiękowanie więc jego nie ma sensu. Przytem on sam wyznaje, że do papierów, których wartość błędnie wykazał, prawa niema. Ja zaś dodaję, że mający do nich prawo zaraz niemi według wskazówek za życia od właściciela otrzymanych, rozporządził

X. *Józef Wiśniewski*
kapelan zakładu św. Kazimierza
w Paryżu.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. „Dziennik rozp. wojsk.“ donosi, że w roku bieżącym na mocy rozporządzenia cesarskiego zostanie wziętych z Bośni i Hercegowiny 7.256 rekrutów.

— Kontradmirał Eugeniusz Chmelarz mianowany został admirałem portowym i komendantem wojennego portu w Poli, kontradm. Maksymilian Njegovan — komendantem I eskadry i 1 dywizyi, kontradm. Ryszard Barry kom. Akademii marynarki — komendantem 2 dywizyi tejże eskadry i kontradm. Oskar Gassenmayer — komendantem Akademii marynarki.

Największy na świecie samolot zbudował rosyjski lotnik wojskowy Sikorskij i niebawem rozpocznie z nim wzloty. Szerokość tego dwupłatowca wynosi 30 m, a posiada on cztery motory, każdy o sile 100 HP. Samolot ten będzie unosił na sobie karabin maszynowy, aparat do telegrafu bez drutu oraz 2 sterników i 6 pasażerów.

Włoskie ministerstwo wojny powołało pod broń dwie kategorye rezerwistów, urodzonych w latach 1888—89, jednych dla uzupełnienia ich wykształcenia wojskowego, a drugich dla wzmocnienia stanu prezencyjnego armii. Ta druga okoliczność jest bardzo ważna ze względu na ogólną sytuacyę polityczną i ze względu, że stan prezencyjny piechoty włoskiej jest w kompaniach niższym nawet, niż w armii austryacko-węgierskiej.

Nekrologia.

W dniu dzisiejszym zmarła w naszem mieście ś. p. Marya Krupińska, wdowa, matka kanonika kapituły krakowskiej, X. Jana Krupińskiego i starszego komisarza policyi Dra Rudolfa Krupińskiego. Zmarła liczyła lat 77.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 17 bm. o godz. 4 pop. z domu żałoby przy ul Poselskiej l. 7.

Zmarli. Marya Wierzbicka, wdowa po prof. uniw., lat 72, zmarła 13 b. m. w Gorlicach.

Jan Kręcina, piekarz, lat 39, zmarł 12 b. m.

Marya Weichman, lat 82, zmarła 13 bm.

Daniel Gałuszka, lat 54, zmarł 13 bm.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

Poniedziałek dnia 17 marca: Doc. Uniw. Dr Antoni Korczyński: Badania naukowe i wynalazki w zakresie chemii. (3 wykłady).

Wtorek 18 marca: Prof. Wincenty Sikora: Zadania Towarzystwa Szkoły Ludowej. (1 wykład).

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi.

(Niedziela dnia 16 marca).

Bochnia. Prof. Józef Kantor: Legenda Tatr Tetmajera.

Wadowice. Prof. Władysław Kiliński: Utwory dramatyczne Lucyana Rydla.

Mielec. Prof. Józef Szczepański: W przededniu wielkiej rewolucyi.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Sobota. „Lawina“, dramat w 3 aktach H. Korab-Kucharskiego.

Niedziela popoł. „Dobrze skrojony frak“, krotochwila w 4 akt. Gabryela Drégely. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Lawina“.

Poniedziałek. „Taniec Czynowników“.

Wtorek. „Lawina“.

Środa. „Judasz z Kariothu“.

Czwartek, piątek, sobota. Teatr zamknięty.

Teatr świetlny „Uciecha“ Starowiślna 16.

Od soboty dnia 15 marca włącznie do środy 19 marca br.; „Kaprys milionera“, francuska komedya (Zuzanna Grandais występuje). Dwie humoreski: „Żywa pantera i Teściowa“ oraz „Ligotto jako maszynista“. Dramat w 2 częściach „Narzeczona lotnika“ z pięknymi widokami; dwa zdjęcia z natury, amerykański dramacik, najnowszy Przegląd Tygodniowy.

Artystyczna ilustracya muzyczna.

W niedzielę od wpół do 3 do 11. Codzienie od wpół do 5 do 11.

Teatr świetlny „Uciecha“

Starowiślna 16.

Z powodu uroczystości ostatnich dni wielkiego Tygodnia, wykluczających widowiska, rozpoczęty dzisiaj w sobotę d. 15 b. m. program będzie szedł tylko przez 5 dni z rzędu, to jest do środy włącznie d. 19 bm.

Jest on niezwykle wytworny i dobrany. Obejmuje wesołą francuską komedyjkę: „Kaprys milionera“; występuje w niej znakomita artystka Zuzanna Grandais; ponadto dwa doskonałe obrazki komiczne: „Pifke, żywa pantera i teściowa“, oraz „Zigotto, jako maszynista“. Główny punkt programu zajmuje dramat „Narzeczona lotnika“ w 2-ch częściach z pięknymi widokami i sceną ratunku narzeczonej przy pomocy aeroplanu z płonącej latarni morskiej. Wymienić jeszcze należy dwa piękne zdjęcia z natury: „Kanał Sueski“ i „Budowę tanich domów betonowych“, znakomity amerykański dramacik i najnowszy Przegląd tygodniowy.

Na święta przygotowuje teatr nowy, bardzo zajmujący program.

Teatr „Uciecha“ wystawi „Quo Vadis“ Henryka Sienkiewicza w pierwszych dniach kwietnia. (377)

Podróż wielkanocna amatora fotografa. Chyba nikt, kto posiada aparat fotograficzny, wybierając się na wycieczkę wielkanocną — nie zostawi go w domu. A kto chce odbywać dalekie wycieczki na wiosnę, a nie posiada jeszcze aparatu fotograficznego, niechj nabędzie najodpowiedniejszy aparat „Kamera“ obecnie od nabycia w różnych cenach.

Przed podróżą należy aparat przyprowadzić do porządku, zaopatrzyć się na całą podróż w płyty i filmy najlepszego gatunku, które powinny być poprzednio wypróbowane, przez co unika się później wszelkich niemiłych niespodzianek. (381)

Własne zdjęcia mówią więcej, jak najdokładniejszy dziennik, ponieważ utrwalają pobieżnie widziane rzeczy.

Wszelkich informacyj, mających łączność z fotografią udziela chętnie c. i k. nadworny dostawca aparatów fotograficznych R. Lechner (W. Müller) Wiedeń I., Graben 30/31.

Firma bogata w doświadczenie — proszę się zatem z całem zaufaniem do niej zwrócić.

Najbliższe odjazdy okrętów linii Hamburg—Ameryka z Hamburga. Do Nowego Jorku: parowiec „Patricia“ 15 marca, „President Grant“ 21 marca, „Pretoria“ 27 marca, „Ameryka“ 29 marca. Nowa linia do Bostonu: parowiec „Cincinnati“ 21 maja, „Cleveland“ 8 czerwca, „Cincinnati“ 25 czerwca. Do Filadelfii: parowiec „Graf Waldersee“ 25 marca, „Prinz Oskar“ 2 kwietnia. Do Kanady: parowiec „Barcelona“ 14 marca, „Brandenburg“ 21 marca, „Belgia“ 28 marca, „Hannover“ 4 kwietnia. Do Północnej Brazylii: parowiec „Rio Pardo“ 20 marca, „Rio Negro“ 4 kwietnia, „Rio Grande“ 24 kwietnia. Do środkowej Brazylii: parowiec „Petropolis“ 12 marca, „Belgano“ 19 marca, „Asuncion“ 26 marca, „Cap Roca“ 9 kwietnia. Do południowej Brazylii: parowiec „S. Catharina“ 28 marca“, „Santa Lucia“ 25 kwietnia. Do La Platy: parowiec „Cap Arcona“ 18 marca, „König Friedrich August“ 25 marca, „Cap Ortegal“ 1 kwietnia. Na Kubę-Mexyko: parowiec „Fürst Bismark“ 14 marca, „Dania“ 17 marca, „Ypiranga“ 28 marca.

Kwestya mięsa wołowego rozwiązana. Dobre mięso wołowe je każdy ze smakiem, lecz wygotowane jałowe mięso ze zupy zamieniłoby się chętnie na inną potrawę mięsną. Oszczędna gospodyni używa przeto drogie mięso jedynie na pieczeń, zrazy i t. p., rosół zaś sporządza szybko i tanio z Maggiego kostek rosołowych po 5 h. Każda kostka wydaje przez polanie wrzącą wodą ¼ litra wybornego rosołu, nadającego się do wszelkich dodatków, jak makaronu, kaszki i t. d. 376

Problem wychowania narodowego w dzielnicy pruskiej.

(Posiedzenie „Towarzystwa Słowiańskiego“).

Salę Kopernika Coll. Novi wypełniła wczoraj licznie publiczność, zebrana na V. posiedzenie T. Sł., które zagaił prof. A. Karbowiak referatem na powyższy temat. W ciemnych barwach przedstawił położenie w Wielkopolsce.

W dzielnicy pruskiej jest około 4 milionów dusz polskich, a niema ani jednej szkoły polskiej. Publiczne szkoły pruskie kształcą i wychowują młodzież polską w duchu niemieckim. Środowiska życia pozaszkolnego znacznej części dzieci polskich i młodzieży, zwłaszcza szkół wyższych, są również przesiąknięte duchem niemieckim.

Społeczeństwo polskie starsze nie zdołało zapewnić wychowaniu narodowemu potrzebnej mu pełni trwałych, normalnych warunków i środków. Chciała je stworzyć młodzież sama z pomocą starszego pokolenia.—

Cel ten chciała osiągnąć za pomocą czasopisma p. t. „Brzask“, podjętego w r. 1911. Młodzież zdziałała dla wychowania narodowego nie mało, ale celu głównego nie osiągnęła. Starsza generacya nie przystąpiła do współdziałania. Warunki wykształcania i wychowania narodowego pozostały i nadal złymi. Pomiędzy młodzieżą kształcącą się, a starszem pokoleniem nastał pewien rozdźwięk. Stosunek ten nie jest na razie niebezpiecznym, ale jest niezdrowym i wymaga uzdrowienia.

Prelegent proponuje szereg środków zaradczych. Przedewszystkiem trzeba budzić w społeczeństwie polakiem całej Polski, a przedewszystkiem dzielnicy pruskiej i podtrzymywać pełną świadomość grożącego nam na zachodnich kresach wynarodowienia a rozniecać i organizować energię do działań na rzecz wychowania narodowego. Dla tych

celów musi powstać „Związek pedagogiczny dzielnicy pruskiej".

Rodziny i domy polskie są pierwszemi i najważniejszemi ogniskami wychowania narodowego, trzeba dołożyć wszystkich starań, aby je unarodowić. Jedynym środkiem do tego byłoby osobne pismo pedagogiczne, rodzaj „szkoły polskiego kształcenia i wychowania", dodawanej za tanie pieniądze do każdego pisma.

Dla potrzeb młodzieży akademickiej musi powstać książnica polska.

Społeczeństwo polskie dwóch innych dzielnic powinno współdziałać, budząc energię ziomków dzielnicy pruskiej, nieść pomoc przy zakładaniu i uzupełnianiu biblioteki, przy redagowaniu „Szkoły wychowania narodowego" itd.

W dyskusyi wziął udział szereg mówców, oświetlając wiele kwestyj, łączących się z ideami, poruszonemi przez prelegenta, a więc kwestyę wiary i ojczystego języka (X prof. Nowak), kwestyę t. zw. oryentacyi antyrosyjskiej. „zgermanizowania" i „zmateryalizowania" Wielkopolan (Dr M. K. Morawski), działalność towarzystw humanitarnych (Dr J. Magiera), znaczenie Wielkopolski dla Słowiańszczyzny i sądy wśród Słowian o Poznańczykach (Dr T. St. Grabowski), sposób pracy i organizowania się w Wielkopolsce (Dr Koneczny), łączność w pracy z innemi instytucyami (pna M. Siedlecka) itd., poczem jednogłośnie uchwalono stworzenie w łonie Tow. Słowiańskiego sekcyi wielkopolskiej, której zadaniem będzie współdziałanie w obronie kresów zachodnich przed niemczyzną.

Kronika literacko-artystyczna.

Sukces polskiej sztuki stosowanej. C. i k. austryackie muzeum dla przemysłu i sztuki w Wiedniu, nabyło witraż p. t. „Caritas", wykonany według projektu prof. Mehoffera w znanym zakładzie witrażowym p. inż. Żeleńskiego.

Skarby do nabycia dla Muzeum Narodowego. „Architekt", miesięcznik, w lutowym zeszycie, w artykule wstępnym, od Redakcyi, omawia obszernie polemikę, wynikłą z powodu zakupów berlińskich Gieldzińskiego do Muzeum Narodowego i kończy jak następuje:

„Stwierdzamy stanowczo, że krytyka, którą wydrukowaliśmy w „Architekcie", nie miała na celu osłabienia ofiarności społeczeństwa na cele Muzeum Narodowego, lecz podyktowana była jedynie troską o jej dobro.

I właśnie ta troska o dobro i dalszy rozrost tej naszej narodowej instytucyi, która królować będzie niebawem na Wawelu, nasuwa nam w tej chwili dalsze refleksye i przypomina sprawę, nad którą, jak się zdaje, zarówno Dyrekcya Muzeum jak i Zarząd naszego miasta przeszły do porządku.

O kilka kroków od Muzeum Narodowego, w paru ciasnych pokoikach na II. piętrze gnieżdżą się prawdziwe skarby, zbierane przez ćwierć wieku, dzieła sztuki obcej i swojskiej — zbiory Feliksa Jasieńskiego.

Wyrafinowona, wytworna kultura artystyczna wschodu z Japonią na czele w rzadkich, umiejętnie dobranych okazach reprezentowana jest w zbierach Jasieńskiego pierwszorzędnie. Sztuka nowoczesna polska (przeważnie obrazy, rzeźby, grafika) stanowi osobny, nadzwyczaj bogaty dział, przez to specyalnie cenny, że dzieła sztuki polskich artystów tu zgromadzone pochodzą przeważnie z najciekawszej epoki ich twórczości. Ostatnimi czasy zebrał p. Jasieński ze zgóry obmyślanym planem bogatą kolekcyę tkanin, od wschodnich począwszy, do starych kilimów ukraińskich o wybitnym wpływie kultury polskiej aż do dzisiejszej twórczości polskich artystów w dziedzinie tkactwa. Jest też wielka ilość mebli starożytnych, a wśród nich ani jednego podejrzanego okazu, a szafy gdańskie, których taki brak odczuwało nasze Muzeum Narodowe, jakkolwiek nie ozdobione „stiukami", są nietylko cenne jako zabytki ale i jako dzieła sztuki, tak pożądane w przyszłych salach wawelskich.

Zbiory te nie są dostępne każdemu. Zresztą pospolity brak miejsca czyni oglądanie ich prawie illuzorycznem i tylko ci, co od szeregu lat śledzą zbliska rozrost tego muzeum, mogą mieć o niem pojęcie. Od czasu do czasu urządza też p. Jasieński w lokalach publicznych wystawy poszczególnych działów. Niestety zawsze walczyć musi o miejsce, a czasem nie dostaje go wcale, gdyż są w Krakowie instytucye artystyczne, uważające naprzykład przepyszny zbiór tkanin za nienadający się do wystawienia w lokalu, gdzie zazwyczaj wiszą obrazy.

Zbiory p. Jasieńskiego teoretycznie należą do polskiego społeczeństwa i mogły były już dawno być własnością Muzeum Narodowego w Krakowie, gdyby przyjęto warunki ofiarodawcy. Wypadki ostatnich lat dowodzą, że Kraków znajduje fundusze na powiększenie swych zbiorów. (Te zaś oddawane są bezinteresownie) Szkoda tylko, że pozyskanie pierwszorzędnej kolekcyi, mieszczącej się pod bokiem Muzeum Narodowego, nie stanęło i nie stoi na pierwszem miejscu zabiegów naszego miasta. O ile wiemy, jednym z głównych szkopułów jest przyjęcie warunków, aby zbiory nie były rozproszone, stanowiły całość i znajdowały się pod zarządem ofiarodawcy. Kto tyle talentu i smaku włożył w zgromadzenie swych zbiorów i widzi trzeźwo, jak nie zawsze i nie wszyscy mu w tem dorównać mogą, ma prawo, zdaniem naszem, żądać takiego warunku. Być może, że dla Dyrekcyi centralnej, pragnącej wszystkie zbiory miejskie w jednych utrzymać rękach i upatrującej ideał w jednolitym rozwoju przyszłego Muzeum Narodowego na Wawelu, stanowi to szkopuł poważny. Ale dla społeczeństwa polskiego nie mniej poważnym postulatem jest mieć w sercu Polski w godnych ramach taki niezwykły zbiór sztuki polskiej i obcej, dający już dzisiaj całokształt wrażeń artystycznych w najlepszym gatunku.

Nie wiemy, jaki ma wpływ na rozstrzygnięcie tej sprawy dyrektor Muzeum Narodowego, i nie wiemy, jakie jest jego zdanie osobiste w tej mierze. Wiemy, że poświęcił w swoim czasie dużo zabiegów, aby zbiory p. Jasieńskiego dla miasta pozyskać i życzymy szczerze, aby mu się to dzisiaj, kiedy już najwyższy czas kiedy i inne miasta polskie o to samo ubiegać się zaczynają — aby mu się to jaknajszybciej osiągnąć udało". *Redakcya.*

Z. Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Dnia 7 b. m. odbyło się XII doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa. Posiedzenie zagaił prezes prof. Dr Jerzy hr. Mycielski, który w dłuższem przemówieniu złożył wyczerpujące sprawozdanie z czynności wydziału Tow. w roku 1912 i początkach 1913. Z pośród ważniejszych spraw, na które Tow. zwróciło uwagę w ubiegłym roku, należy wymienić: zajęcie się restauracyą kościoła św. Wojciecha w Krakowie, uratowanie przed zburzeniem baszty, przytykającej do klasztoru OO Augustyanów na Kazimierzu w Krakowie, oraz całego szeregu innych.

Po wygłoszonym następnie odczycie Dra M. Stępowskiego p. t. „Pożegnanie księcia Józefa Poniatowskiego z Krakowem", zebrani powzięli rezolucyę, by w obecną rocznicę, znajdujący się na Zwierzyńcu w ogrodzie „pod Lipkami" kamień pamiątkowy, położony tam przez Zofię z Czartoryskich Zamoyską ku upamiętnieniu daty pożegnania księcia Józefa — odrestaurować, a na murze od ulicy umieścić odpowiednią tablicę.

Do wydziału Towarzystwa zostali wybrani na rok 1913 pp.: Dr A Boznsz, S. Cercha, A. Chmiel, Dr F. Klein, Dr S. Komorniski, dyr. Dr F. Kopera, ks. G. Kowalski, F. Mączyński, prof. Dr J. hr. Mycielski, J. Ortyszkiewicz, Dr J. Pagaczewski, docent uniw., S. Peszko, Dr M. Stępowski, Dr T. Szydłowski, Dr S. Swierz, dyr. S. Till, Dr Tarczyński i ks. Dr Cz. Wądolny; do komisyi kontrolującej pp.: W. Auczyc i J. Strzyżowski.

Dział ekonomiczny.

W obronie naszych szewców.

Otrzymujemy następujące pismo:

W Nr. 59 „Głosu Narodu" umieszczono artykuł p. t. „W obronie naszych szewców", a skierowany przedewszystkiem do kupców. Jako kupcowi niech mi tedy wolno będzie krótko na apel do kupiectwa wystosowany odpowiedzieć. „Plaga amerykańskiego obuwia" jest niewątpliwie dotkliwą dla szewców. Ale ta plaga nie spadła sama, lecz wywołali ją sami szewcy strasznym konserwatyzmem, jaki cechuje ich przedsiębiorstwa, brakiem wszelkiego postępu, niedostosowaniem się do czasów obecnych.

Nasi szewcy umią robić obuwie bardzo dobrze, lecz robią mało i powoli.

Dziś niepotrzeba butów, w którychby chodził ojciec, a potem syn, na wykończenie, których czekaćby mogli i parę miesięcy. Dziś „każdemu się śpieszy", każdy żąda towaru natychmiast, a przytem elegancyi no i doborowego produktu.

Trudno wymagać, aby ktoś, komu obuwie się zepsuje z patryotyzmu czekał tygodniami na wykończenie nowych, lub z tego samego powodu biegał po mieście, szukając pracowni szewskiej, przeważnie gdzieś na uboczu o bardzo n'epozornym wyglądzie. Każdy idzie tam, gdzie widzi wybór i gdzie z elegancyą ten bucik mu podadzą, wreszcie gdzie pięknie przystrojone wystawy i rzęsiście oświetlone okna wystawowe", a kupuje takie buciki, na jakie go stać, tańsze lub droższe, bo ma w czem wybierać.

Nic nie pomogą hasła patryotyczne, Patronaty, Instytuty dla popierania przemysłu, kursy majsterskie i szkoły zawodowe, bo te dadzą tylko jednostki dobrze wyszkolone, a taka jednostka choćby najzdolniejsza, z jednym czeladnikiem i chłopcem, nie może iść w zawody z potęgami fabrycznemi, w których przecież nie pracują krawcy lub ślusarze, lecz również szewcy w swoim zawodzie dobrze wyszkoleni. Każdy prawie z nich mógłby również być dobrym majstrem „na własną rękę".

Dla kupca, jako pośrednika między konsumentem, a wytwórcą obojętnem jest, czy to obuwie pochodzi z Möllingu, Karlsbadu, Anglii, Ameryki lub też wytworzone jest w kraju. — Odbiorcy żądają, więc towar być musi, a cenę i gatunek każdy kupiec dostosowuje do swojej klienteli.

Niech panowie szewcy zrozumią, że w dzisiejszych czasach, przy ogromie zapotrzebowania, prowadzenie małego warsztaciku, bez urządzeń, bez kapitału, nie może iść w zawody z zakładami fabrycznemi, gdzie setki rąk fachowych, najnowsze urządzenia techniczne dają wszystko to, co od dobrego szewca się żąda. Nie pomogą też, mojem zdaniem, prowincyonalne Spółki wytwórcze, które niewiadomo co wytwarzają. Nam bowiem potrzeba Spółek szewców, fabryk, któreby jak fabryka Zabłockiego w Poznaniu, śmiało mogły stanąć do konkurencyi z wyrobami obcymi. Wówczas zaszczytem będzie dla kupców niemałym, jeśli „szumną reklamą i pięknie oświetlonemi wystawami", przysłużmy się rzetelnie tym, którzy dziś na brak poparcia się skarżą.

Za przykład szewcom niech posłuży Związek katolickich krawców w Krakowie, który choć niewyparł „gotowizny" obcej, jednak zrobił duży wyłom w tej gałęzi, a sobie zjednał trwałą egzystencyę.

„Czas najwyższy, by pojęcie przemysłu polskiego przestało być frazesem wiecowym, by stało się czynem, bo jeśli się nie stanie, nie będziemy mieli co popierać".

Bolesław Wierzejski, kupiec.

Opóźnienie sprawy kolei lokalnych.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 15 marca)

Wiedeń. (Tel. wł.) Sprawa kolei lokalnych opóźnia się znacznie, gdyż jest wątpliwem, czy konferencye z poszczególnymi krajami zostaną ukończone w bieżącym miesiącu. — Prawdopodobnie rząd nie będzie mógł tego przedłożenia wnieść na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej po Świętach. Zresztą Izba nie zbierze się, jak zapowiadano, 8 kwietnia, gdyż Sejm galicyjski ukończy swe prace najwcześniej 12 kwietnia.

Po odroczeniu Sejmu rozpoczną się w Wiedniu konferencye Koła polskiego z rządem celem ustalenia kwoty przeznaczonej na budowę linij galicyjskich. Prawdopodobnie Izba zbierze się 15 kwietnia, a do tego czasu konferencye nie zostaną ukończone.

Wprawdzie postulaty Galicyi na kwotę 47 mil. K zostały już ustalone, chodzi obecnie tylko jeszcze o budowę kolei Kołomyja—Kuty, która kosztować ma rząd 5 milionów Koron.

Linię tę forsuje bardzo usilnie Dr Leo ze względu na szwagra swego, burmistrza Dra Kleskiego. Razem więc żądania Galicyi wynoszą 52 mil. koron.

Ministerstwo kolei poczyniło starania, aby skrócić trwanie konferencyi i postulaty krajów zmieścić w ramach kredytu na ten cel przeznaczonego w kwocie 260 mil. koron.— Aby to umożliwić, niektóre koleje strategicznego znaczenia, zarówno w Galicyi jak i na południu, postanowiono wyeliminować z ogólnego planu budowy i wybudować je przez samo państwo.

Ministerstwo wojny godzi się na to, a za tym projektem oświadczają się liczne stronnictwa Izby. Sprzeciwia się temu ministeryum kolejowe.

Z powyższych faktów widać, że ustawa o kolejach lokalnych natrafia na roliczne trudności i nie będzie wniesiona w zapowiedzianym terminie.

Echa z Bałkanu.

Pod Adryanopolem.

Belgrad. (Tel. wł.) Dzienniki ogłaszają sprawozdanie z ruchu armii pod Adryanopolem. Dowódcy skarżą się na straszne zimno, które dochodzi do 25 stopni C. Śnieg leży miejscami na 2 metry wysoko. Ostrzeliwanie Adryanopola jest bez znaczenia, gdyż armia serbska jest o 13 km od miasta, zaś Bułgarzy jeszcze dalej.

W Adryanopolu znajduje się 18 tysięcy walczących. Otrzymują oni po 270 g. chleba dziennie, co wskazuje, że żywności jest dosyć.

Jeszcze miesiąc.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Od Szukri baszy nadszedł telegram iskrowy, w którym donosi, że może się jeszcze miesiąc trzymać.

Podziękowanie dla Szukri baszy.

Konstantynopol. (T. B.) Rząd przesłał Szukri baszy telegram, wyrażający podziękowanie za jego obronę Adryanopola. Zapewniają, że Adryanopol posiada środki żywności i amunicyi jeszcze na miesiąc.

Na liniach Czataldży.

Konstantynopol. (T. B) Ogłoszony wczoraj biuletyn wojenny donosi: Wczoraj oddział 7 dywizyi prawego skrzydła armii Czataldży dokonał na zachód od Csanakdże wycieczki. Nieprzyjaciel rozpoczął ogień artyleryi, a piechota nieprzyjacielska usiłowała dokonać ataku, który jednak został odparty i nieprzyjaciel cofnął się ze znacznemi stratami. W tym samym dniu na wzgórzach na zachód od Huszajköj stojące wojsko nieprzyjacielskie zaatakowało forpoczty 8 dywizyi tureckiej, zostało jednakże odparte. Na wzgórzach na zachód od Hadimköj przez dłuższy czas trwał ogień piechoty. W walce wzięła udział także artylerya, która zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu. Wówczas wojsko tureckie stojące koło Indżigir przeszło do ofenzywy i zadało nieprzyjacielowi znaczne straty.

O autonomię dla Saloniki.

Frankfurt. (Tel. wł.) „Frankf. Ztg" donosi z Konstantynopola, że muzułmańska i żydowska ludność Saloniki rozpoczęła starania o przyznanie miastu autonomii. Specyalny komitet uda się do rządów Europy.

Niezadowolenie oficerów serbskich

Belgrad. (Tel. wł.) W serbskich kołach oficerskich wzrasta niezadowolenie z powodu stosunku Serbii do Bułgaryi. Oficerowie grożą rządowi, że nie zgodzą się na żadne ustępstwa wobec Bułgaryi. Gdyby rząd nie poszedł za tym głosem armii, grozi ona rewolucyą.

Konferencya ambasadorów.

Londyn. (T. B) Ambasadorowie zebrali się przedpoł. w urzędzie spraw zagranicznych celem narad nad odpowiedzią państw bałkańskich związkowych na propozycyę mediacyi mocarstw.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 15 marca.)

Audyencya.

Wiedeń (Tel. wł.) Cesarz przyjął dzisiaj na audyencyi hr. Berchtolda.

Kanały.

Wiedeń (Tel. wł.) W sprawie budowy kanałów galicyjskich wypada zanotować postęp. „Wiener Zeitung" ogłosiła rozpisanie robót rzecznych, dotyczących projektowanej kanalizacyi Wisły w ramach losu III. Jak się dowiaduję, we wtorkowej „Wiener Zeitung" zawarte będzie rozpisanie robót dotyczących losu II kanału spławnego.

Dla ulżenia nędzy w Galicyi.

Wiedeń. (T. B.) Na odbytej wczoraj w ministerstwie spraw wewnętrznych konferencyi międzyministeryalnej, która zajmowała się zarządzeniami w interesie cierpiącej wskutek niepomyślnych stosunków gospodarczych ludności Galicyi, uchwalono:

1) przeznaczyć 400 000 K na prace na takich drogach, dla których projekty są już zatwierdzone, względnie dla których przewidzianą jest subwencya państwowa, na które jednakże kredyt w budżecie nie jest jeszcze przewidziany;

2) kredyt do rozporządzenia galicyjskiego Wydziału krajowego w wysokości 200 000 K dla przeprowadzenia robót będących w interesie ogółu, na takich drogach nierządowych, które mają specyalne znaczenie strategiczne lub gospodarcze;

3) przeznaczyć kredyt w wysokości koron 400.000 do dyspozycyi namiestnictwa na roboty na drogach nierządowych, o ile wchodzą w rachubę postanowienia o niesieniu pomocy przy wydarzeniach elementarnych.

Kredyty w łącznej sumie jednego miliona koron na budowę dróg wyjdą na korzyść większej liczby robotników w rozmaitych powiatach Galicyi. Przewidziane prace tworzą tylko część akcyi, mającej na celu złagodzić następstwa depresyi gospodarczej i przeciwdziałać brakowi pracy w Galicyi.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dość dobre, choć ruch słaby.

Demobilizacya.

Budapeszt (Tel. wł.) Rezerwiści pułków honwedów z roczników 1909 już wczoraj zostali rozpuszczeni. Rocznik 1910 na razie zostaj nadal w czynnej służbie.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Budapeszt. („Węg. B. kor.") Izba magnatów w dalszym ciągu posiedzenia w głosowaniu odrzuciła wniosek bar. Pronaya, by w myśl petycyi przedłożenie o reformie wyborczej usunąć z porządku dziennego. Gdy przystąpiono do obrad nad tem przedłożeniem, członkowie opozycyi opuścili salę. Przedłożenie w ogólnej i szczegółowej dyskusyi przyjęto.

Manifestacye militarne.

Paryż. (Tel. wł.) We wszystkich miastach na prowincyi odbywają się manifestacye za trzyletnią służbą wojskową.

Cyklon.

Nowy Jork (T. B.) Podczas cyklonu w Luisianie, Teksas, Alabamie, Mississipi i Tenesse było 60 ofiar w ludziach.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Marya Potocka z Rymanowa, hr. Jan Tarnowski z Zakopanego, Stanisławowie Dąbrowscy z Włocławka, Dr Aleksander Barański z Żywca, X Franciszek Ziemba z Kołomyi, Antoni Skutecki z Wiednia, Drowie Michałowie Korniccy z Żywca, Juliuszowie Jaworscy ze Lwowa, Leopold Tonnar z Kolonii nad Renem, Dr Henryk Wilczyński z Zakopanego, Józef Iwits z Wiednia.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z dnia 15 marca 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)		Żądają (w Koronach)	
Waluty.				
Ruble papierowe	254	—	255	—
Marki niemieckie	117	50	118	25
Franki papierowe	95	50	96	25
20-to frankówki w złocie	19	10	19	25
Dolary amerykańskie	493	—	498	—
Listy zastawne.				
…% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	—	—	—	—
…½% Listy zastawne Banku hipot.	91	—	91	50
…% " " " "	82	25	83	—
…½% Listy zastawne Banku kraj.	92	—	93	—
…% Listy zastawne Banku kraj.	86	—	87	50
…% Listy zast gal. Tow. kred. z. nieok.	96	—	97	—
…% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91	50	—	—
…% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	83	—	84	—
4% " " " " " 52-let.	93	25	94	25
…½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	95	50	96	—
Obligacye i pożyczki.				
…% Galicyjskie obligacye propinac.	97	—	98	—
…% Pożyczka krajowa z r. 1893	84	—	85	—
…% Pożyczka miasta Lwowa	8…	—	85	—
…% Pożyczka miasta Krakowa	81	25	83	25
…% Obligacye komunalne Banku kraj.	90	—	90	50
…% Oblig. komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
…% Obligacye kolejowe	82	50	83	—
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	640	—	645	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	405	—	410	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	515	—	520	—
Publiczne zapisy długu.				
4 …% wspólna renta papierowa	87	75	88	25
…% wspólna renta srebrna	87	75	88	25
4 % renta koronowa austryacka	85	25	85	75
4 % renta koronowa węgierska	84	—	84	50
4 % renta austryacka w złocie	106	50	107	25
…% renta węgierska w złocie	103	75	104	—

…a są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Przegląd pracy społecznej.

Związek katolickich Towarzystw robotników polskich archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. — Jego rozwój działalności w roku ubiegłym. — Mężowie zaufania. — Zebrania i wykłady. — Biblioteki. — Kasy pośmiertne. — Biura porady prawnej. — Sekretaryat jeneralny i jego rola. — Pismo. — Środki finansowe. — Sposób zachowania stanu czwartego dla społeczeństwa i Kościoła.

Za kilka dni, w trzecie święto wielkanocne odbędzie się w Poznaniu XIV zjazd delegatów Związku katolickich Towarzystw robotników polskich archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Jak w latach poprzednich, Zarząd główny Związku przygotował na Zjazd swych delegatów sprawozdanie z działalności i rozwoju katolickich stowarzyszeń robotniczych w roku minionym, które nie tylko dla Wielkopolski ale i dla nas zawiera wiele materyału interesującego. Wielkopolska bowiem obok Niemiec może nam służyć za znakomity wzór, jak organizacyę stanu czwartego należy przeprowadzić, jak prawa jego moralnych i materyalnych bronić i strzedz go przed zarazą idei przewrotowych, socyalistycznych.

Związek katolickich Towarzystw robotników polskich ma siedzibę w Poznaniu, a terenem jego działalności jest obszar archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Z końcem roku minionego liczył Związek 262 członków Towarzystw lokalnych, które posiadały 30 tysięcy 827 członków robotników. W ciągu roku przybyło 12 nowych stowarzyszeń, liczba członków jednak nieznacznie się (o 474) obniżyła głównie z tego powodu, że policya pruska uznała Towarzystwa za organizacye polityczne, skutkiem czego na mocy przepisów pruskiej ustawy o stowarzyszeniach, młodzież w wieku do 18 lat musiano z Towarzystw usunąć. Niemniej kolonizacya i emigracya ludu polskiego z Wielkopolski na Zachód Niemiec powstrzymuje rozwój liczebny Towarzystw, które w wielu miejscowościach nie mają już nowych członków.

Wzrosła natomiast znacznie suma pracy wewnętrznej poszczególnych stowarzyszeń.

Każde prawie stowarzyszenie wprowadziło już instytucyę „mężów zaufania", których zadaniem jest prowadzić ciągłą agitacyę na rzecz swych stowarzyszeń. „Mężów zaufania" posiadają Towarzystwa ogółem 1749. — Zebrań urządziły Towarzystwa w roku ubiegłym 3348, na których wygłoszono 3198 wykładów różnej treści. Z tej ogólnej liczby członkowie Towarzystw robotniczych mieli prelekcyi 1253 — co świadczy o wielkiem stosunkowo uświadomieniu Wielkopolskiego robotnika. Poza tem towarzystwa urządzały przedstawienia amatorskie, kursy naukowe dla członków, zwiedzanie dalszych miejscowości i pamiątek narodowych. — Niektóre Towarzystwa posiadają już własne domy, inne są współwłaścicielami, lub lokatorami parafialnych domów ludowych, których jest ogółem koło 110 w Wielkopolsce. W lokalach swych utrzymują Towarzystwa biblioteki, których jest 157, stowarzyszenia nieposiadające własnych, korzystają z bibliotek publicznych licznie po kraju rozsianych.

Poza wydatną, jak widzimy, pracą na polu oświatowem, rozwijają towarzystwa intensywną działalność w kierunku organizacyi samopomocy dla członków, udzielania porady prawnej i podniesienia ich materyalnego. W 173 towarzystwach istnieją kasy pośmiertne, oparte na rozmaitych systemach, które w ubiegłym roku wypłaciły 24.323 marek.

Związek Towarzystw utrzymuje 16 biur porady prawnej, kosztem 7.000 marek. Biura te udzieliły porad w 7781 wypadkach i wygotowały kilka tysięcy pism w różnych sprawach. Kierownikami biur porady prawnej są przeważnie kapłani odpowiednio do tej pracy przygotowani.

Nad całością i kierunkiem pracy połączonych w Związku Towarzystw robotniczych czuwa Zarząd Związku i jego organ wykonawczy Sekretaryat jeneralny. Prezesem Związku jest poseł na sejm pruski i do sejmu Rzeszy X. prałat Stychel, sekretarzem jeneralnym, wyłącznie sprawom Towarzystw robotniczych poświęconym jest X. kanonik Lisiecki, zastępcą X. kan. Grzęda, pozatem pracuje w sekretaryacie dwóch świeckich urzędników. Związek wydaje dla członków pismo tygodniowe „Robotnik", które pomimo bajecznie niskiej ceny 30 fenigów na kwartał dało w minionym roku przeszło 10.000 marek czystego zysku. Dochody Związku wynosiły 21.179 marek, — wydatki 21.060 marek. Związek, jak wspomnieliśmy opłaca sekretarza jeneralnego, zastępcę, urzędników, utrzymuje biura porady prawnej, urządza kursy społeczne i t. d. Całość zaś, trzeba to podnieść utrzymuje się obecnie bez jakiejkolwiek subwencyi. Początkowo oczywiście akcya ta potrzebowała pomocy materyalnej i finansowej i tej też jej powołane czynniki nie odmawiały. Pomoc ta jednak wróciła się społeczeństwu z lichwiarskim procentem. I jeżeli w Wielkopolsce pomimo olbrzymich nakładów pieniężnych i agitacyjnych socyalizm nie zdołał zyskać zwolenników, to w pierwszym rzędzie zasługa katolickich kulturalno-oświatowych stowarzyszeń robotników polskich i syndykatu zawodowego: „Zjednoczenia zawodowego polskiego".

To powinniśmy, my, w Galicyi wiedzieć i brać przykład od braci naszych Wielkopolan, jak dla ludu roboczego pracować i strzedz go przed zarazą międzynarodowego socyalizmu.

Dyament.

Chemicy i mineralogowie wielce zainteresowali się odkryciami, poczynionemi przez angielskiego uczonego Boltona, który wziąwszy asumpt ze słynnych odkryć prof. Moissana dokonanych lat tam 20, doszedł, jeżeli nie do fabrykacyi prawdziwych dyamentów, to przynajmniej do ich „reprodukcyi". Aby jednak zrozumieć doniosłość tych ciekawych doświadczeń nad najkosztowniejszym z drogich kamieni, musimy cofnąć się wstecz o lat niemal pięć tysięcy.

Gdy Anglicy zawojowali Pendżab, wśród ich niezmiernej zdobyczy znalazł się także wspaniały dyament, noszący miano: „Koh i noor" — góra światła, który należał do króla Lahory. Podanie twierdzi, że dyament ten należał na 3000 lat przed naszą erą do króla kraju Anga, nazwiskiem Kama. Pokazuje się stąd, że ludzie oddawna już zachwycali się kamieniami, w które zdają się być zaklętemi gwiazdy. Zresztą święte księgi Hindusów często wspominają o kopalniach Randapali, skąd wydobyte dyamenty sprzedawano w Golkondzie, nie będącej wcale kopalnią, lecz miejscowością, gdzie odbywał się główny targ na dyamenty.

Aż do czasów Odrodzenia panowało mniemanie, że rodzą się one w pewnych górach z rosy niebieskiej. Ponieważ dyamenty znajdują się w stanie naturalnym pod postacią kryształów, przeto jubilerzy już od połowy XV. w. starali się nadać im przez szlifowanie jeszcze piękniejszy wygląd. Pierwszym, który szlifował dyamenty, był Ludwik von Berguem z Brügge. W miarę rozwijania się sztuki szlifowania dyamentów, ludzie coraz więcej zachwycali się ogniem, jaki wydawały ze siebie te szlachetne kamienie, a szlifierze starali się prześcignąć jeden drugiego.

Aż do końca XVIII. w. alchemicy staczali zacięte walki z fizykami o prawdziwą naturę dyamentu. Dopiero jednak genialne doświadczenie ojca chemii nowoczesnej, Lavoisiera, stwierdziło, że dyament nie jest skonsolidowaną wodą, lecz czystym węglem w stanie krystalicznym. W takim stanie przedstawia się on w naturze, wydając ze siebie blask sobie właściwy, skoro sie go oczyści z okrywającej go ziemistej powłoki. Dyamenty niezawsze są absolutnie bezbarwnymi czyli „czystej wody". Spotyka się wśród nich takie, które mają zabarwienie lekko żółtawe, zielonawe, niebieskawe i różowawe. Niezupełnie skrystalizowany dyament nosi nazwę boort, zaś dyament czarno-brunatny nieskrystalizowany w postaci proszku — carbonado.

Od r. 1868 począwszy, południowa Afryka jest krajem dostarczającym głównie dyamentów. Od roku 1725 aż do tego czasu była nim Brazylia. Pokłady brazylijskie zostały jednak prawie wyczerpane, tak, że teraz, oprócz południowej Afryki dostarczają dyamentów w pewnej niewielkiej ilości: wyspa Borneo i Nowa południowa Walia. Najczęściej znajduje się dyamenty w warstwach aluwialnych, o małej spoistości, skąd wydowa się je bardzo łatwo.

Czasami znów, jak np. w Brazylii dyamenty znajdują się w piasku rzecznym, skąd dobywa się je w porze letniej, gdy rzeki wysychają, lub też odprowadza się rzeki na bok, aby ich koryto osuszyć. W celu dobycia z piasku dyamentów postępuje się z nimi, mniej więcej w ten sposób, jak z piaskiem złotonośnym, to jest przemywa się go tak długo wodą dopóki na dnie odpowiednich naczyń nie osiądą dyamenty, posiadające ciężar gatunkowy 3·1.

W innych zupełnie warunkach dobywa się dyamenty w Afryce południowej. Tamtejsze kopalnie we wnętrzu „ziemi błękitnej" są przedsięwzięciami przemysłowemi na wielką skalę założonemi. Ziemię z nich wydobytą rozkłada się na dużych przestrzeniach zwanych floors, gdzie pod kolejnym wpływem deszczu i słońcu się pulweryzuje.

Gdy przyjdzie czas odpowiedni, sprowadza się oddziały murzynów, zostających pod ścisłym i ciągłym dozorem. Murzyni ci przebierają w swych palcach ową ziemię, szukając, spoczywających w niej drogocennych ziarn tj. dyamentów. Znalezienie jednego takiego ziarna może uczynić szczęśliwego przedsiębiorcę bogaczem. Ale na tem, oczywiście, się nie kończy, gdyż jestto dopiero pierwsze rzec można, pobieżne szukanie drogocennych kamyków. Przedewszystkiem w ten sposób przeszukana ziemia zostaje wrzuconą do cylindrów, których boki są przedziurawione. Stamtąd grudki ziemi dostają się do wielkich płaskich naczyń z wodą, gdzie zapomocą centryfugi, dyamenty, jako cięższe, zostają odrzucone na zewnątrz, a pośrodku pozostaje błoto. Następnie przemywa się jeszcze kilkakrotnie wodą całą masę, a wreszcie przebiera się ją ponownie w palcach.

Dobyte nareszcie dyamenty są w stanie surowym. Dopiero szlifowanie czyni z nich te wspaniałe drogie kamienie, które przodują wszystkim innym.

Sztuka szlifowania polega na tem, aby, tracąc jaknajmniej drogocennego materyału, wyzyskać naturalny kształt kamieni i nadać im maximum blasku. Po dokonanem szlifowaniu dyamenty przedstawiają się w dwóch głównych typach; jako brylanty, gdy kamienie są grubsze i rantów, gdy są płaskie. Brylanty mają na wierzchu płaszczyznę ośmioboczną i 32 płaszczyzn bocznych, tworzących tzw. koronę. Część spodnia brylantu oszlifowana jest w 24 płaszczyzn trójkątnych, ciętych tak, aby odbijały wszystkie promienie światła ku przodowi. U rantów spód kamieni jest zupełnie płaski, wierzch składa się z płaszczyzn trójkątnych.

Czynność szlifowaniu wymaga oprócz gruntownej znajomości praw, optyki także wielkiej, wrodzonej zgrabności palców. Jak wiadomo, dyament z powodu jego twardości szlifować można tylko dyamentem. Naprzód obrabia się go z grubsza, potem obłupuje nożem części zbywające, następnie szlifuje się wskazaną ilość płaszczyzn, a wreszcie poleruje się oszlifowany kamień na płycie stalowej pokrytej pyłem dyamentowym, powstającym podczas szlifowania.

Nic tedy dziwnego, że ten rzadki kamień, którego obrobienie wymaga tylu delikatnych, lecz trudnych zabiegów, jest tak drogi, droższymi jednak od dyamentów naturalnych są te, które zdołał otrzymać w sztucznej drodze profesor Moissan.

Uczony ten francuski, wychodząc z założenia, że węgiel się rozpuszcza w pewnych roztopionych metalach, z których można go wydobyć w postaci krystalicznej, stopił pewną ilość żelaza w piecyku elektrycznym przy 3.200° gorąca i nasycił go czystym węglem, a następnie nagle oziębił. Ponieważ żelazo, podobnie jak woda, rozszerza się przy nagłem oziębieniu, przeto wśrodku powstaje olbrzymie ciśnienie, przy którem ten środek tężeje. Skutek tego ciśnienia był ten, że w oziębionem żelazie znalazł Moissan malutkie czarne kryształki, które rzeczywiści były dyamentami. Największy z nich jednak mierzył zaledwie 0·4 mm średnicy.

Doświadczenie to potwierdziło w zupełności hipotezę, wedle której dyamenty sformowały się w skałach bardzo nasyconych żelazem, gdy przeszły ze stanu płynnego w stały pod wpływem oziębienia, wywołanego jakimś kataklizmem naturalnym. Ciśnienie to było tak silne, że zdołało spowodować wytworzenie się takich olbrzymich kamieni jak „Koh-i-noor" ważący 279 karatów (karat równa się 0·2 g) lub „Gwiazda południa" ważąca 124 karaty.

W miarę zwiększają się ilości karatów zwiększa się oczywiście wartość pojedynczych dyamentów. Cena ich podlegała w ciągu wieków częstym wahaniom. I tak, na początku XVIII w. kosztował jeden karat 500 koron, w 1780 roku zaś 400 koron, a 1795 roku tylko 140 koron. Później ceny dyamentu wzrosły znacznie i doszły w 1868 roku do 540 koron za karat. Po odkryciu jednak pól dyamentowych w Afryce cena spadła odrazu do 500 koron i dotąd utrzymuje się na tej samej wysokości. Ceny te odnoszą się oczywiście do kamieni szlifowanych. Zresztą zachodzą w nich olbrzymie różnice stosownie do wielkości i czystości kamieni. Brylanty wielkie są też stosunkowo daleko droższe.

Wiarołomstwo królów pruskich.

Królowie pruscy nie krępowali się skrupułami etycznymi w swej polityce. Wiadomo, że Fryderyk II., który napisał dzieło „Antimacchiawel" (!), ujawnił w swej polityce zagranicznej najbezwstydniejszy cynizm. Gdy napadł na Śląsk austryacki, nakazał swemu ministrowi wymyśleć byle jakie kłamstwo dla uzasadnienia swej inwazyi. Jego wnuk Fryderyk Wilhelm III. złamał słowo królewskie, dane w roku 1815 swym poddanym, przyrzekające konstytucyę dla swego państwa. Fryderyk Wilhelm IV zmuszony przez rewolucyę w r. 1848 do nadania konstytucyi — rozpędził już w dwa lata później sejm pruski, przeniósłszy go najpierw z Berlina do Frankfurtu nad Odrą...

Dzisiaj, gdy zapomocą nowych 230 milionów marek Wilhelm II. kontynuować zamierza wywłaszczenie z ziemi swych polskich poddanych, warto przypomnieć manifest Fryderyka Wilhelma III. z r. 1815, wydany do polskiej ludności przyłączonej na kongresie wiedeńskim do królestwa pruskiego. Niech wspomnienie wiarołomstwa Hohenzollernów „uświetni" uroczystości jubileuszowe, jakie z okazyi 500-lecia panowania w Brandenburgii i stulecia wojny z Napoleonem Prusacy urządzają.

Fryderyk Wilhelm III. głosił 15 maja 1815 roku Polakom: „Będziecie wcieleni do mojej Monarchii bez ubliżenia Waszej narodowości. Będziecie uczestnikami konstytucyi, którą wiernym Moim poddanym udzielić za myślam, i otrzymacie równie jak inne prowincye Mojego Państwa rząd prowincyonalny.

Wasza religia zostanie zachowaną i przedsięwzięte będą środki do utrzymania duchownych w miarę ich dostojeństw. Wasze osobiste prawa i Wasze własności wracają pod opiekę ustaw, względem których i Wy przyzywanymi będziecie do naradzenia się.

Wasz język ma być używanym obok niemieckiego we wszystkich publicznych sprawach; a każdemu z Was w miarę zdolności jego otwartym zostanie przystęp do publicznych urzędów w Wielkiego Księstwa, równie jak i do wszelkich urzędów i dostojeństw mojego państwa.

Zrodzony między Wami namiestnik mój wśród Was ma rezydować. Będzie on mnie uwiadamiał o Waszych życzeniach i potrzebach, a Was nawzajem o zamiarach mojego rządu.

Wasz spół-obywatel, mój naczelny prezes organizować będzie Wielkie Księstwo podług odebranych odemnie instrukcyj i zarządzać niem we wszelkich oddziałach aż do uzupełnienia organizacyi. Ma on w tej okoliczności używać mężów między Wami ukształconych, ile ich do tego usposabiają ich wiadomości i zaufanie Wasze. Po ukończeniu organizacyi nastąpią wszędzie urzędnicze stosunki, powszechnie przepisane.

Mocną i stałą jest wolą moją, aby przeszłość oddaną była zupełnemu zapomnieniu. Moje starania zupełnie do przyszłości należą. W niej spodziewam się znaleść środki, abym ten kraj nad swoją możność wysilony i głęboko wyczerpany wprowadził jeszcze na drogę do dobrego bytu".

Dokument powyższy kontrasygnowany jest przez ministra Hardenberga. Nie jest więc jakąś prywatną obietnicą, ale aktem rządowym. Król pruski zobowiązał się przezeń do szanowania praw narodowych Polaków... I zobowiązania tego nie dotrzymał...

Ali basza Janiny.

Janina, zdobyta niedawno temu przez Greków, była z końcem XVIII. i początkiem XIX w. rezydencyą słynnego Ali'ego, spopularyzowanego przez Dumasa w „Hrabiu Montechristo".

Prawdziwa fizyonomia beja z Tepeleni mało niestety przypomina tę, którą mu dał powieściopisarz. Dumas robi z niego męczennika, gdy tymczasem wszyscy, którzy Ali'ego bliżej znali opisują go jako krwiożerczego bandytę.

Wśród pisarzy, którzy zajmowali się Ali baszą wyróżnia się przedewszystkiem kapitan francuski Friedrich, którego pamiętniki ukazały się niedawno temu w Paryżu.

Oficer ten wypełniał kilka misyj u Ali baszy podczas okupacyi francuskiej wyspy Corfu (1807 — 1814). Między innemi chodziło o zakup prowiantów dla załogi wyspy, bo wszelkie transporty morskie czy to z Włoch czy z Francyi wyłapywali Anglicy. Jak długo szczęście wojenne sprzyjało Francuzom, Ali był im pożytecznym sprzymierzeńcem. Co prawda czerpał z tego niezłe zyski.

Obwarowawszy się silnie w „Starym seraju" — tak się nazywała cytadela, wznosząca się na wzgórzu, leżącem na południe od miasta — otoczony swemi 30 000 gwardzistów, z których każdego znał po imieniu, Ali panował bezsprzecznie i despotycznie nad całą Albanią, oad większą częścią Macedonii, nad Epirem, nad południową Illyrią, Tessalią, Etolią, Focydą i częścią Beocyi.

Niesłychana pamięć, która mu pozwalała zapamiętać imiona i fizyonomie swych żołnierzy, służyła także jego nieubłaganej zemście.

Jakiś Albańczyk, pokłóciwszy się w roku 1788 z krewnym baszy, zabił przypadkiem swego przeciwnika. Natychmiast żona i dzieci zabójcy zostali schwytani i w oczach nieszczęśliwego oddani na pożarcie tygrysom, a on sam został żywcem spalony. Ali nie zadowolił się jednak straszną tą zemstą, ale chciał ukarać jeszcze brata swej ofiary. Długie lata nie mógł go uchwycić i dopiero w r. 1812 dowiedział się że poszukiwany przez niego mieszka na wyspie St. Maurs. Wyprawia mu posła z różnemi podarunkami i każe mu powiedzieć, że nie pamięta już o przeszłości i żałuje nawet, że się ongiś tak strasznie na jego krewnych zemścił. Olśniony podarunkami i obietnicami powraca nieszczęśliwy do Janiny i ledwo tu przybył zabito go na rozkaz Ali'ego a rozćwiartowane jego ciało rozrzucono po mieście.

A teraz fakt, którego kapitan Friederich był naocznym świadkiem.

Generał Destrées, któremu generał Donzelot, gubernator Corfu polecił spełnić jakąś tajną misyę u Ali'ego przebywał w r. 1812 w Janinie, gdzie go przyjmowano nader gościnnie. Układy wypadły, zdaje się, bardzo korzystnie dla starego bandyty, bo tenże wbrew wszelkim zwyczajom zaprowadził generała do swego haremu i przedstawił mu jedną po drugiej wszystkie swe żony i niewolnice. Po tej wizycie, która napełniła zdumieniem całe jego otoczenie, zapytał się basza swego gościa, która z widzianych kobiet najbardziej mu się podobała. Generał niczego nie podejrzewając wskazał na jedną z niewolnic, której niezwykła piękność zwróciła jego uwagę.

Następnie basza kazał przygotować wspaniały obiad. Zasiadają do niego jenerał i oficerowie towarzyszący mu. Gdy uczta miała się ku końcowi i goście zabierali się do wyjścia basza zapytuje się generała, czy nie chciałby ujrzeć tej, której wdzięki mu się spodobały? Gdy Destrées nie przeczuwając nic złego odpowiada potakująco, podnosi się na dany znak przez Ali'ego kurtyna i przerażeni biesiadnicy spostrzegają czarnego eunucha, trzymającego w jednym ręku świeżo uciętą głowę nieszczęśliwej niewolnicy.

Na ten widok wybucha Ali głośnym śmiechem, a oburzony generał opuszcza pospiesznie salę, przysięgając staremu bandycie przykładną karę. Jak kapitan Friederich jednak opowiada groźby te nie wywarły na Alim większego wrażenia, bo doskonale poinformowany despota wiedział, że potęga Napoleona chyli się do upadku.

Innym razem, Gdy Friederich obiadowa, przy stole bogatego kupca greckiego, dostawcy armii francuskiej, zjawia się nagle jeden ze szpiegów baszy i mówi do Greka: „Jego Wysokość przysyła mię, abyś dał tysiąc sekinów". Dodać trzeba, że suma ta była połową tego, co Grek na ostatniej dostawie zarobił.

Chciał on coś utargować, ale wysłannik odparł mu krótko: „Mam przynieść albo pieniądze albo twoją głowę". Kupiec już się nie sprzeciwiał, ale zapłacił.

Taką jest „sympatyczna" fizyonomia" Ali'ego baszy Janiny i ojca słodkiej Haydy, opiewanej przez Aleksandra Dumasa.

WIOSNA.

Pogadanka.

Ileż papieru zapisano i zadrukowano już na ten temat; piszą i mówią o tem wszyscy, mniej lub więcej pięknie — od pensyonarki aż do poetów — ci ostatni zwłaszcza najbardziej lubią tę porę, sławiąc jej wdzięki, zawsze te same prawie, a jednak dla nich jakieś osobliwe.

Nie mogąc wypisać dźwięcznych dytyrambów na cześć wiosny, jakie najzaciętszy wróg drukowanego słowa nieraz zapewne czytał, chciałem odsłonić przyczyny tego, co na wiosnę się dzieje, dlaczego się dzieje i czy rzeczywiście się dzieje.

Dzieje się rzeczywiście, wpływ bowiem wiosny daje się zauważyć w całej przyrodzie, u wszystkich stworzeń żyjących.

Zimna i chłodne wiatry zimowe obudziły w naturze pożądanie słońca i jego ożywczego ciepła. Pod „pierwszem tchnieniem wiosny", jak to zwykle ładnie mówią ci, co od czasu do czasu wiersze popełniają, czyli pod wpływem cieplejszych promieni słonecznych zioła, krzewy i drzewa puszczają pierwsze pędy. Rośliny pod wpływem nowych życiodajnych soków w oczach puszczają pędy, zwierzęta nawet lenią się, zmieniając strój zimowy na letni.

Niedostrzeżenie na pozór, a jednak żywo i to coraz silniej, poczyna bić tętno ożywczych sił przyrody, którą wiosenne słońce z zimowego letargu zbudziło.

Ogólnym prawom przyrody podlega i organizm ludzki, na wiosnę burzą się i fermentują soki, wywołując początkowo ogólne osłabienie, bole i zawroty głowy, wogóle stan, zwany „melancholią wiosenną", objawiającą się po chwilowej ogólnej niedyspozycyi w najrozmaitszych formach, zależnie od indywidualności człowieka.

Czasem objawia się to, jako stan pewnego rodzaju zdenerwowania lub zniecierpliwienia, pożądania czegoś, tęsknoty nieokreślonej bliżej, czasem działa podniecająco na fantazyę, budząc w niej aspiracye poetyckie, artystyczne i stąd pochodzi, iż najwięksi prozaicy zachwycają się każdym świeżym listkiem, tracą apetyt, marząc o niebieskich migdałach.

Starzy stają się młodszymi, młodzi podwójnie młodymi, niewinnie naiwnymi i naiwnie niewinnymi, jak te młode listki, używane przez nich do gry w „zielone".

Wielostronny jest też wpływ wiosny na ludzi — zdrowi na ciele i umyśle zdradzają nieraz dość dziwne objawy, mogące poddać w wątpliwość sprawność funkcyi ich serca i mózgu — zwłaszcza tego drugiego. Rozsądni (na szczęście nie wszyscy) zdają się, jakoby, że tak się wyrażę, trochę... zgłupieli, i pozytywiści nawet operujący tylko terminami: cyfra, liczba, conto, procent, polityka etc. używają nierzadko słówek och! ach! np. och, znowu trzeba jechać do Karlsbadu, itp.

Waryaci natomiast i idyoci okazują na wiosnę pewne przebłyski rozumu i przytomności, a dowodził tego sławny antropolog, Lombrozo, który objawy te badał i po zestawieniu licznych zjawisk z dziedziny chemii, fizyki i astronomii, do takiego doszedł wniosku.

Dziwny ten wpływ wiosny na człowieka był i jest obecnie przedmiotem badań i dociekań naukowych wielu lekarzy i badaczy, którzy do licznych dochodzili wyników. Jeden np. twierdził, że przebieg wszystkich chorób na wiosnę lżejszy jest i krótszy, aniżeli w innych porach roku.

Skąd czerpie wiosna ten wielostronny wpływ na ducha i ciało?

Odpowiedź na to pytanie daje w pewnej mierze fizyologia. Oto zmienione zupełnie właściwości i składniki atmosfery wiosennej działają w ten sposób na wszystkie funkcye naszego organizmu. Wielka zawartość wilgoci i pary wodnej w powietrzu ożywia i pobudza do energiczniejszego działania komórki i pory naszego ciała. Oddech staje się głębszy i pełniejszy, wydziela obficiej trujący kwas węglowy, a czerpie hojniej ożywcze składniki. Akcya ta nie może zatem pozostać bez wpływu na muskuły, nerwy i zmysły. Przemiana materyi, odbywająca się gwałtownie, wywołuje u człowieka uczucie bólu i niepokoju, podobnie, jak u kanarka, który zmieniając upierzenie na wiosnę, siedzi osowiały i smutny w klatce, gardząc pożywieniem.

Piękne słońce, budząca się do nowego życia przyroda — przy częstych wahaniach się atmosfery, nadto wybuchające w tym czasie epidemie ospy, szkarlatyny i innych „delikatesów" przy trosce o odnowienie zewnętrznego wyglądu, czyli ubrania „sezonowego" wprawia biednego człowieka w niepokój, zdenerwowanie, czuje się „nie swój" ani też czyjś i w najlepszym razie... pisze o tem wszystkiem wierszyk lub fejleton.

St. Nowiński.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Zgon prof. Czermaka. Przez zgon prof. Wiktora Czermaka traci Uniwersytet Jagielloński niezwykle pracowitego i zasłużonego historyka. Literatura historyczna ma zmarłemu do zawdzięczenia szereg gruntownych studyów. Specyalną wartość mają prace prof. Czermaka nad czasami przedhistorycznemi Polski, są to studya fundamentalne dla historyografii polskiej. Z innych dzieł wymieniamy: „Plany wojny tureckiej Władysława IV.", „Z czasów Jana Kazimierza", „Sprawa równouprawnienia schyzmatyków na Litwie od r. 1432—1563", „Przeprawa Czarneckiego na wyspę Alsen" i t. d.

Z niezwykłą energią prowadził prof. Czermak popularne wykłady uniwersyteckie i sam jeździł po miastach zachodniej Galicyi z odczytami. Ta jego działalność popularyzatorska zyskała mu szeroką sympatyę. Dziesiątki tysięcy słuchaczów wspominać będą z wdzięcznością profesora, który z obywatelską gorliwością budził wśród najszerszych warstw zamiłowanie polskich dziejów.

„Tygodnika rolniczego", organu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, pod redakcyą Stanisława Jasińskiego świeżo wyszedł numer 11 i zawiera następujące pięknie ilustrowane artykuły: Szkodniki i choroby ziemiopłodów w Galicyi 1912 r., przez Dra Z. Chmielewskiego. Uprawa lucerny przez J. Słomkę. Nowoczesny wychów bahajów i ich zużytkowanie, przez Franciszka pietrzaka. Osobny dział z praktyki gospodarskiej zawiera między innemi: Pielęgnowanie skóry u zwierząt domowych, Mleko odtłuszczone jako karma, makuch słonecznikowy, fałszowanie tomasyny i wiele innych.

Przewodnik krakowski.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

L: 10/II. ex 1913.
6

Ogłoszenie

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza wydzierżawić restauracyę na dworcu kolejowym w Tarnowie od 1-go kwietnia 1913 r. z przynależnem do restauracyi tej mieszkaniem, składającem się z 4 pokoi, przedpokoju i spiżarki na 1 piętrze, dwóch pokoi dla służby w suterynach wraz z ubikacyami ubocznemi.

Reflektanci na restauracyę tę zechcą wnieść ostemplowane podania poparte załączonymi dowodami uzdolnienia zawodowego, w zamkniętej kopercie opatrzonej napisem, „Oferta na restauracyę kolejową w Tarnowie“ najpóźniej do dnia 26. marca 1913, godz. 12 w południe do tut. c. k. Dyrekcyi.

W tym piśmie wymienionym być powinien oferowany roczny czynsz dzierżawny osobno za restauracyę, a osobno za przynależne do restauracyi mieszkanie.

Bliższe warunki przejrzeć można w oddziele kancelaryjnym tut. oddziału dla spraw prawnych i administracyjnych w godzinach urzędowych biuro Nr. 137.

C. K. Dyrektor Kolei Państwowych
Dnia 10. Marca 1913.

MIŁOSIERDZIU CZYTELNIKÓW

poleca się dwie rodziny, których nędza i kalectwo ojców stwierdzone przez męskie Tow. św. Wincentego à Paulo w Krakowie. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“. 212 0

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych, prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje administracya „Głosu Narodu“ pod numerem 523

Staruszka 89 letnia

bez jakiejkolwiek opieki i środków do życia prosi o wsparcie
Łaskawe datki przyjmuje Administracya „GŁOSU NARODU“ 231 0



Zakład artystyczno kamieniars. i budowl.

Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi.
Telefon 1359.

W Krakowie, ulica Kanonicza L. 18.

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASÓW

maszynowych

Ignacego Wurma.

„Na święta“

już nadeszły wszystkie świeże towary wchodzące w zakres handlu kolonialnego i delikatesów.

WOJCIECH OLSZOWSKI

w Krakowie

Mały rynek, róg ulicy Szpitalnej.



Poselska 15.

Bardzo ważne na Święta Wielkanocne

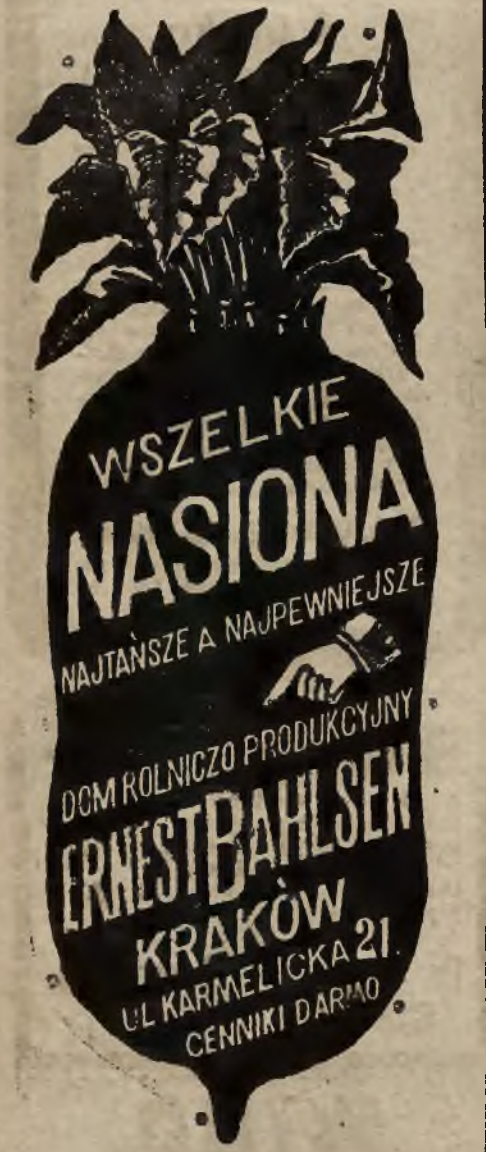
Ozdoby cukrowe, baranki, pisanki, kwiaty owce i t. d.:
Masa migdałowa, orzechowa mak tarty. Przyjmuje zamówienia na torty, babki, przekładańce placki, syrniki, mazurki, strucle i t. d. ceny niskie, przyjmuje mak do tarcia.

Fabryka wyrobów cukierniczych

R. Pieczarki

Kraków ul. Poselska l. 15

Na prowincye zlecenia odwrotnie 352 6 1



Firma Maryan Ogleński
Kraków ul. Karmelicka L. 22.

poszukuje ucznia

zamiejscowego do praktyki. 386 3-1

Zakłady eternitowe

Ludwika Hatschka w Vöcklabruck

Patent austr. 5970. Wyrób krajowy.

Baczność!

Ostrzega się przed lichemi naśladownictwami. Prawdziwy "Eternit" jest tylko ten, który ma na płytach wyrytą markę ochronną

ETERNIT

Każdy inny materyał nie posiadający marki ochronnej „Eternit“ jest materyałem do pokryć dachowych się nie nadającym, kruchym i przemakalnym.

Łupek patentowy asbestowy.

„ETERNIT“

jest najlepszem pokryciem dachowem, stanowczo ogniotrwałem. Lekkie, nieprzemakalne, odporne na zmiany atmosferyczne, nie wymaga nigdy naprawy nadaje się wyśmienicie na wykładanie ścian od strony wiatrów i t. d. 372 10 1

Generalne zastępstwo Ludwik Hatschek
Kraków, Wrzesińska 11.

FARBY OLEJNE

do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, okien, drzwi, sufitów, wozów, podłóg etc.

SPECYALNE FARBY

lakierowe i glazury do podłóg.

Najlepsza masa francuska i woskowa oraz Parket Rose i cyryna do posadzek

Wyłączna sprzedarz Fritze-laku do podłóg.

Lakiery i emalie Marksa
-- i Baranowskiego --
Lakiery i pasty do obuwia

Najlepsze Kadzidło kościelne od K 1.60 za 1 kg. — Oliwa rzepakowa. — Lampki i knotki „GUILONA“.

REIM i SPÓŁKA

KRAKÓW, RYNEK 37, LINIA A-B.

polecają po najtańszych cenach:

Perfumy, Mydła,

Kremy, pudry i wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne.

ŚMIGUSY

w różnych kształtach.

WODA KOLOŃSKA

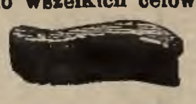
oryginalna i na wagę.

Kompozycye

Freunda i Schrädera do samodzielnego sporządzania likierów domowym sposobem.

SZCZOTKI

do wszelkich celów.



Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.
Galaretki i proszki waniliowe do ciasta.
Farby do ciast i cukrów.

Farby i papier do pisanek.

Artykuły piwniczne korki, kapsle i szpunty węże gumowe do wina.

Lakier na kapelusze.

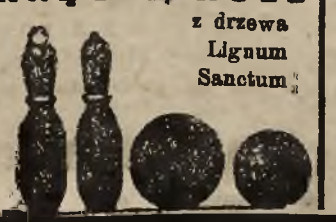
Farba do barwienia materyi
Farba do barwienia piór.
Lawa piasek do szorowania naczyń.

PRZYBORY BILARDOWE,

Szachy, sztony, domina, gry kawiarniane i towarzyskie.

KRĘGLE, KULE

z drzewa Lignum Sanctum.



SPORT WIOSENNY



PIŁKI

nożne



Lawn Tennis

Rakiety, piłki, prasy etc.



Przybory rybołowcze

Przyrządy i przybory gimnastyczne, pokojowe i ogrodowe.
Baleny, piłki i zabawki dla dzieci.



ZAKŁAD
ARTYST.-KAMIENIARSKI
BRACI

TREMBECKICH

w Krakowie

Rakowiecka l. 7

(dom własny) Telefon 462
Podejmuje się wykonywania wszelkich robót w zakres ten wchodzących, a w szczególności GROBOWCÓW I POMNIKÓW, tak w miejscu jak i na prowincyi. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca marmuru i granitu.

Zakład wodoleczniczy

Dr. CHRAMCA

W ZAKOPANEM

otwarty cały rok. Umieszczenie dla 350 osób. Urządzenie zakładu i łazienek pierwszorzędne. Ceny przystępne. Od 10 Kor. dziennie wzwyż za pokój jednoosobowy z utrzymaniem.

Prenumeruj

najtańsze ilustrowane czasopisma

„Polskie Universum“

Ponad 1000 ilustracyi rocznie

Prenumerata rocznie wynosi K. 5. półrocz. 2·50
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, u. Lenartowicza l. 9.

Moczenie pościeli! Natychmiastowe usunięcie! Za podaniem wieku i płci [illegible] informacyi [illegible] M 136 [illegible]

PIEGI

usuwa całkowicie w przeciągu 7 dni

Ambra creme Dra Christoffa

Najlepszy nieszkodliwy środek do utrzymania czystości i upiększenia cery.
Prawdziwy tylko w oryg. słoikach, których opakowanie zaopatrzone jest zarejestrowanym znakiem ochronnym. Cena K. 1.60 odpowiednie mydła 70 hal. 388 20 1
Składy we wszystkich aptekach i drogueryach
GŁÓWNE SKŁADY W KRAKOWIE: M. Masłowski apt. H. Bartmański i Sp. apt. M. Reder, aptek, ul. Karmelicka l. 23.

Egzaminowany kandydat

notaryalny, obejmnie zaraz posadę w Zachodniej Galicyi 389 4 1
Zgłoszenie:

Z. Gozdawa Godlewski

Kraków, Grabowskiego 4.



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do Ameryki lub Kanady, aby udali się z pełnem zaufaniem tylko wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu,

które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy.



Pługi i Kultywatory Ventzkiego

oraz części składowe do tychże

poleca jako najlepsze 350 3 2

Związek handlowy agronomów

Filia w Krakowie, ulica Karmelicka L. 9. Telefon 2252.

MEBLE

Szafy biblioteki stoły lustra fortepian mahoniowe, szafa z lustrem i tremutka palisandrowa, garnitur mebli stół i lustro czarne, obrazy olejne i rysunki Wyspiańskiego i innych artystów, i różne meble nadeszły.
Kraków ul. Gołębia l. 10.
sklep katolicki. 346 10 1

RYNEK GŁÓWNY L. 16. I PIĘTRO

Kawiarnia połączona **z salami bilardowemi**

i do gier tow., oraz czytelnia zaopatrzona obficie w pisma krajowe i zagraniczne

DOBOREM CHŁODNIKÓW wszelkich i napoi PIERWSZORZĘDNEJ jakości.

Dziękując uprzejmie za dotychczasowe względy i ręcząc nadal za sumienną i szybką obsługę, polecam się łaskawym względom P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

368 3 1 LUDWIK FRANCZEK.

Na nadchodzące święta

polecają

znakomite odleżałe nalewki owocowe, rumy, starki, koniaki, araki na miary, miarki, flaszki i t. p. po cenach nadzwyczaj niskich

oraz wyborne specyały:

Botanik,

Wszystko Jedno,

Jeszcze Raz.

Sklep fabryczny wódek
Romana Marczyńskiego, Kraków-Zwierzyniec, Pałac 25
Telefon 77.

Sklep detaliczny
Jana Marczyńskiego przy fabryce wódek, Prądnik Czerwony, Trakt Warszawski „Pocieszka“, Tel. 580.

Należy już teraz zamawiać!

Szczepy szlachetnych drzew owocowych

sprzedaje po niskich cenach

Zakład sadowniczy „PIAST“

Rady Powiatowej w Wieliczce 323 6 1

subwencyonowany przez Kraj i c. k. Rząd.

Cenniki darmo i opłatnie — Telefon 24 — Cenniki darmo i opłatnie

Należy już teraz zamawiać!

F. Kopaczyński i Ska

Fabryka wyrobów bronzowniczych i złotniczych odlewarnia szlachetnych metali oraz wyłączna reprezentacya szat liturgicznych

Związku pracy polskich kobiet w Krakowie

Firma nasza istniejąca od r. 1864 starała się zawsze służyć potrzebom kościołów polskich wyrobami bronzowniczymi i złotniczymi, wykonywanymi starannie i sumiennie. Ufając, że Przewielebne Duchowieństwo, które nas, dotąd darzyło zaufaniem i przychylnością, nie odmówi swego poparcia naszemu celowi — wyrugowania obcych, importowych towarów i zdobienia polskich kościołów pracą polskich rąk. 54 0

W KRAKOWIE ULICA BRACKA L. 2. (TELEFON 2330).

W Zakładzie sadowniczym „GLINKA“

(własność Krakowskiego Towarzystwa Ogrodniczego)

subwencyonowanym przez wysokie c. k. Ministerstwo i wysoki Wydział krajowy nabywać można:

Doborowe drzewka owocowe 365 10 3

pienne i karłowe własnej produkcyi, krzewy owocowe, rozsady warzyw trwałych (truskawki rabarbar i szparagi), zrazy do szczepienia, narzędzia i materyały ogrodnicze.

Oryginalna maść ogrodnicza prądnicka

własnej produkcyi (ulepszona w r. 1913) doskonała do szczepienia i smarowania ran (Maść w Krakowie nabywać można w sklepie W. P. Reima i Ska w Rynku)

Ceny bardzo przystępne. Ceny bardzo przystępne.

Dla kółek rolniczych specyalne opusty od cen katalogowych. Cennik darmo i opłatnie.
Adres: Prądnik Czerwony pod Krakowem p. loko. Zakład „Glinka“.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 25. pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.